

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 90

1 maja, 1945

Cena (Price) 1/-

## SOWIETYZACJA POLSKI A SPRAWA POKOJU W EUROPIE

**WOJNA** z Niemcami dobiega końca. Co nastąpi po wojnie? Koła kierujące Rosją Sowiecką nie są widocznie nastrojone zbyt optymistycznie, skoro przewidują możliwość nowej wojny. Jest już dość powszechna opinia, iż jakiegokolwiek są istotne cele i zamiary polityczne Moskwy, reprezentuje ona jeden z najzdolniejszych ośrodków politycznych na świecie. Może w tej chwili nawet najzdolniejszy. Skoro tak jest, nie będzie nieroztropne zapoznać się i liczyć z opinią tak doświadczonej i wyrobionej grupy politycznej i nie odrzucać lekkomyślnie możliwości nowej wojny.

Czy jednak Moskwa naprawdę przewiduje możliwość nowych konfliktów zbrojnych? Zdaje się nie ulegać to wątpliwości, skoro Związek Sowiecki — jak żadne inne mocarstwo — zawiera piąty już z kolei obronny traktat sojuszniczy podczas tej wojny i skoro każdy z tych traktatów ma ubezpieczyć to potężne imperium przeciw nowym niebezpieczeństwom wojennym — po tej wojnie.

Traktat anglo-sowiecki, zawarty dnia 26 maja 1942 w Londynie, skierowany jest przeciw Niemcom i ich sojusznikom w tej wojnie oraz przeciw Niemcom i ich sojusznikom po tej wojnie. Z tekstu zdaje się wynikać, że chodzi o znanych sojuszników niemieckich, a nie o jakichś nowych — nieznanych.

Już jednak sojusz sowiecko-czechosłowacki, zawarty w Moskwie dnia 12 grudnia 1943, skierowany jest zarówno przeciw Niemcom, gdyby po tej wojnie "odnowił swój *Drang nach Osten*" (w traktacie zacytowano te słowa po niemiecku), jak i przeciw "wszelkiemu państwu, które by związało się z Niemcami bezpośrednio albo pośrednio w prowadzeniu takiej wojny". Widoczne z tego jest, że rząd moskiewski liczy się z możliwością, iż Niemcy mogą pozyskać jakiegoś nowego sojusznika do tej przyszłej wojny, który dotąd się był z nimi nie sprzymierzył.

Równie słabo jak w traktacie anglo-sowieckim, rysuje się sylwetka tego jakiegoś nowego tajemniczego sprzymierzeńca Niemiec także w traktacie francusko-sowieckim, zawartym w Moskwie w dniu 10 grudnia 1944. Mówi on tylko, że umawiające się strony zobowiązują się po tej wojnie "użyć wszelkich możliwych środków w celu wyeliminowania groźby ze strony Niemiec oraz

zapobiec wszelkiego rodzaju inicjatywie, która by umożliwiła nową niemiecką próbę agresji"

Za to jednak w traktacie sowiecko-jugosłowiańskim, zawartym w Moskwie w dniu 11 kwietnia 1945 między Rządem Sowieckim a Regencją Jugosłowiańską, reprezentowaną przez premiera Józefa Broż-Tito, znowu odnajdujemy wyraźniejszy zarys tego trzeciego mocarstwa, sprzymierzonego w przyszłości z Niemcami, niekoniecznie hitlerowskimi, przeciw Rosji. Gdyby którakolwiek z układających się stron — mówi art. II traktatu — na skutek podjęcia na nowo przez Niemcy zaczepnej polityki została wciągnięta w wojnę z nimi, albo "z jakimś państwem związanym z Niemcami bezpośrednio, albo w jakiś inny sposób w takiej wojnie", wtedy . . . i t. d.

I wreszcie w ostatnim jak dotąd z serii tych moskiewskich traktatów, a mianowicie w układzie zawartym w Moskwie w dniu 21 kwietnia 1945 między Rządem Związku Sowieckiego a jego własną agencją w Polsce, uznawaną przez Sowiety za "prowizoryczny Rząd Polski", znowu wychyla się tajemniczy cień tego trzeciego państwa, które prawdopodobnie sprzymierzy się z Niemcami po tej wojnie. Obie układające się strony zobowiązują się "po zakończeniu obecnej wojny z Niemcami przedsięwziąć wspólnie wszelkie będące w ich dyspozycji kroki w celu wyeliminowania wszelkiej groźby albo powtórzenia agresji ze strony Niemiec, albo jakiegokolwiek innego państwa, które by związało się z Niemcami bezpośrednio albo w jakiegokolwiek innej formie".

Znamienne jest, że ten przyszły nowy sojusznik Niemiec zarysowuje się wyraźnie w układach z rządem czechosłowackim, rządem jugosłowiańskim i Komitetem Lubelskim. Natomiast możliwość jakiegoś zasadniczo nowego układu sił w Europie nie została tak wszechstronnie rozważona w traktatach z W. Brytanią i Francją. Oznacza to co najmniej, że tego nowego sojusznika Niemiec Sowiety nie widzą w powojennej Czechosłowacji, Polsce lub Jugosławii.

Nie będziemy się zajmowali dociekaniami, w kim Sowiety przewidują tego hipotetycznego sojusznika Niemiec w Europie. Natomiast ważne jest, że Sowiety obawiają się takich nowych sojuszków i może nawet koalicji i przygotowują się na wszelki wypadek.

Przygotowują się zaś na swój sposób — t.j. przez próbę sowietyzacji na razie Europy środkowo-wschodniej, w której Polska jest państwem największym i najważniejszym. Korespondent dyplomatyczny londyńskiego *The Times* zauważył nawet (niektóre z jego spostrzeżeń przedstawiamy na innym miejscu naszego pisma), po powrocie z podróży politycznej do Rosji, że Rząd Sowiecki ustanawiając w sąsiednich krajach Europy "rządy przyjazne dla Związku Sowieckiego", ". . . przeprowadza ten swój punkt widzenia przez nacisk w krajach granicznych z Związkiem Sowieckim, w których obecnie powstaje system, który można by nazwać *cordon sanitaire* naodwrot." Równocześnie Rząd Sowiecki, zdając sobie sprawę z wagi tak doniosłego militarnie i politycznie faktu, jakim jest zdobycie i przejęcie większej części Niemiec pod władzę i okupację mocarstw zachodnich, nie rezygnuje z zamiarów pozyskania przynajmniej części społeczeństwa niemieckiego dla sowieckich koncepcji politycznych. Na zewnątrz zaznaczyła to polityka sowiecka opublikowaniem w *Prawdzie* artykułu Georgi Aleksandrowa, który udzielił ostrej nagany znanemu hałaśliwemu autorowi sowieckiemu p. Eliaszowi Ehrenburgowi . . . za demagogię antyniemiecką.

A więc w ogólnym obrazie rzeczy widzimy, jak Sowiety tworzą przed sobą w Europie środkowo-wschodniej rozległą sferę swoich wpływów bezpośrednich — obejmującą Polskę, Czechosłowację, Austrię, Jugosławię i wszystkie inne kraje tego rejonu — oraz przygotowują się do walki o dusze niemieckie, zapewne w obawie, że kto inny mógłby te dusze pozyskać ze szkodą władztwa materialnego i spiritualnego Związku Sowieckiego. Obserwujemy tedy nie tylko nowy, odwrócony na zachód *cordon sanitaire*, ale też i znaczne dalsze wysiłki Sowieców zaradzenia na *Drang nach Osten* czymś, co dla symetrii można by określić jako sowiecki *Drang nach Westen*.

Jeżeli w dalszych swoich rozważaniach ograniczymy się ze względów technicznych do spraw polskich i polsko-sowieckich, to nie znaczy to, jakoby polityka polska mogła się nie interesować wszystkim co się dzieje i dziać będzie w całym środkowo-europejskim rejonie geograficznym. Naturalne to zainteresowanie przetrwa wszystkie perypetie rozwoju

wydarzeń i może mieć zarówno dodatnie jak i ujemne skutki dla prawdziwych i głębszych interesów najbliższego tu wielkiego mocarstwa, Związku Sowieckiego. Zależy to tylko od polityki sowieckiej.

Rozumiemy, że wobec przewidywanych przez Związek Sowiecki — jak wskazują cytowane układy — niebezpieczeństw w okresie powojennym, Rosja chciałaby mieć po swojej stronie moralne i fizyczne siły Polski, a już co najmniej nie mieć ich przeciw sobie.

Dziwne więc wydaje się, że w tej chwili polityka sowiecka wobec Polski, i polityka sowiecka w Polsce, co na jedno wychodzi — robi wszystko, by zamiast zrozumienia i życzliwości strony polskiej dla istotnych interesów państwowych rosyjskich wzbudzić w jak najszybszych kolach polskich niechęć i postawę antyrosyjską.

Oczywiście, raporty *aparatchyków* odkomenderowanych do Polski brzmią jak najbardziej dla Rosji optymistycznie i dla nich samych pochlebnie. Ale zawierają one niechybnie pozory tylko i złudzenia, a nie *réalité des choses* wyników polityki sowieckiej. Aparat, który mógł być bardzo skuteczny w prowadzeniu polityki w Azji, zawiedzie w Europie. Zawiodą też i jego metody i tylko przysporzą wrogów Związkowi Sowieckiemu, których zdaje się to państwo nie ma za mało.

Jak dotąd polityka sowiecka w jednej tylko dziedzinie zaznaczyła jakby pewne zrozumienie aspiracji narodu polskiego, t.j. w sprawie naszych granic zachodnich.

Czyje to jednak mają być granice? Polski czy Związku Sowieckiego?

Czy ktoś się łudzi w Moskwie, że traktowanie Polski jak jakiejś republiki baszkirskiej może dać te same wyniki co w republice baszkirskiej?

W tej chwili w Polsce odbywa się na olbrzymią skalę eksperyment komunistyczny, stosowany na zarządzenie z góry i pod osłoną siły Armii Czerwonej, która zachowuje się u nas jak w kraju podbitym.

Jeżeli Rosja idzie na trwałe podcięcie potęgi niemieckiej, lub przynajmniej na zabezpieczenie się przed nią od zachodu, to jakie wyniki dać może takie zasadnicze antagonizowanie narodu polskiego? Założymy, że konflikt wybuchnie jeszcze za życia pokoleń, które zachowają pamięć o faktach, a nie o propagandzie polityki sowieckiej w Polsce. Co wtedy pomogą wszystkie formy sowieckie, narzucone Polsce siłą i przemocą?

Czy nie uważają w Moskwie, że londyński *The Times* miał wyjątkowo rację, kiedy pisał stylem raczej zawaolowanym w dniu 23 kwietnia b.r.

*"Same rosyjskie interesy wykazują, że słaba i podzielona Polska może przysłużyć się nieczym jak tylko niemieckim celom"*.

Polityka sowiecka nie daje narodowi polskiemu i polityce polskiej żadnego luzu dyskusji i porozumienia; przedstawia się ona jako dyktat, jako ultimatum, jako wezwanie do *unconditional surrender*.

W takich okolicznościach przed niezależną polityką polską zarysowuje się to, co w niektórych podręcznikach logiki nazywa się sytuacją *jedynego wyjścia*.

Prezes Stronnictwa Narodowego, które zawsze przestrzegało niezależności polityki polskiej od wszelkich wpływów zewnętrznych, dotknął tych spraw w swoim wystąpieniu publicznym w środowisku polskim w Londynie, rozważając:

„... przypominam, że obóz polityczny, do którego należę, stał od kilkudziesięciu lat na stanowisku porozumienia i dobrych sąsiedzkich stosunków z Rosją. W czasie

tamtej wojny wysunęliśmy hasło: z Koalicją, nawet z Rosją carską przeciw Niemcom. Przed wojną obecną i od chwili wojny niemiecko-rosyjskiej staliśmy i stoimy na stanowisku ułożenia się i współdziałania z Rosją jako dwa suwerenne państwa. Ale układ dwu stron a samobójcze wieszanie się na pasku sowieckim — to dwie różne rzeczy. Nie wystarczy nam oświadczenia o suwerenności i niepodległości Polski, skoro postępowanie Sowietów lub działających z ich ramienia komitetów będzie w sprzeczności z tymi oświadczeniami. Jak słusznie powiedział Stalin — liczą się tylko fakty. Dopóki Sowiety będą zmierzali do poddania Polski swej władzy czy to jako protektoratu czy jako nowej autonomicznej republiki, dopóty zgody nie będzie. Naród polski ujarzmić się nie da...”

„... Teoretycznie rzeczy biorąc są trzy rozwiązania. Albo Polska zdolna do samodzielnego życia, niezależna w granicach jak je określiłem, będzie czynnikiem pokoju w oparciu o Wielką Brytanię z jednej strony, Rosję z drugiej. Albo Rosja zmusi nas do oparcia się tylko o Zachód, lub jeżeli świat anglosaski nie dojrzy znaczenia sprawy polskiej w polityce europejskiej, oprzemy się... o Wschód. Krajanie Polski da w rezultacie wieczne wrzenie w Europie i niepokój na zachodniej granicy rosyjskiej”. (Tadeusz Bielecki: *“Dramatyczne położenie Polski”*, *Myśl Polska* z 15 października 1944).

Teraz znowu Rząd R.P. w swoim memorandum przedłożonym w dniu 21 kwietnia b. tylko mocarstwom anglosaskim, wobec zerwania stosunków dyplomatycznych przez Związek Sowiecki, oświadczył wyraźnie:

“Wśród problemów wymagających rozstrzygnięcia w ramach organizacji pokojowej Europy, jednym z najważniejszych jest ułożenie dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Rosją. Rząd Polski w pełnym zrozumieniu tej konieczności ponawia swą gotowość rozważenia z Rządem Sowieckim istniejących spraw spornych i zdecydowany jest zawrzeć z ZSSR układ, gwarantujący bezpieczeństwo obu państw, oraz ściśle współpracować z nim

w ramach ogólnej międzynarodowej organizacji bezpieczeństwa”.

Gdyby polityce polskiej dano możliwość dokonania wyboru, byłby to napewno wybór zbawienny dla pokoju europejskiego i bezpieczeństwa Rosji od zachodu w bardzo rozmaitych nawet sytuacjach i okolicznościach międzynarodowych. Przyjazne ułożenie stosunków między Polską a Rosją dlatego jest w zasadzie możliwe, iż ograniczona sfera międzynarodowych zainteresowań Polski częściowo tylko pokrywa się z nieograniczoną sferą zainteresowań polityki rosyjskiej. Są całe zasięgi zainteresowań bardzo istotnych dla polityki rosyjskiej, natomiast najzupełniej obojętne dla Polski, a nie ma najmniejszego powodu przypuszczać, że polityka polska dałaby się użyć za narzędzie antagonistom Związku Sowieckiego. Naród Polski tak już dojrzał politycznie od czasu rozbiorów, że nie znieśnie obcego panowania, ani nie da się wciągnąć w służbę interesów obcych.

Polityka polska naturalnie nie liczy, i nie chce liczyć, na wygrywanie wielkich mocarstw przeciw sobie, gdyż w interesie Polski nie jest żadna nowa wojna po tak okropnym zniszczeniu. Ale sowietyzacja Polski nie tylko nie zapobiegnie nowej wojnie, ale wręcz przeciwnie — przyspieszy ją i zaostrzy — nadając jej całkiem nowe aspekty. Niezależna Polska w niezależnej Europie środkowo-wschodniej przedstawia cały szereg możliwości dla pozytywnej polityki sowieckiej, neutralizując co najmniej ten rejon Europy i uniemożliwiając przebieganie się niektórych sił samolubnych w płaszcz np. katolicki. W razie zaś zgalwanizowania powalnego dziś imperializmu niemieckiego współpraca polsko-sowiecka mogłaby mieć znaczenie decydujące dla całej przyszłości Europy.

Oczywiście, można nie dać polityce polskiej wyboru, można tego wyboru dokonać za nią. Można sądzić czas jakiś, że słowa o suwerenności i niepodległości polskiej zastąpią narodowi polskiemu fakty. W małej grze popelnia się małe błędy, w wielkiej grze wielkie błędy.

Ale zawsze za błędy się płaci.

M.R.

## IDEAŁY F. D. ROOSEVELTA

**P**ISAĆ o dziele całego życia zmarłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina Delano Roosevelta, nie znaczy to samo, co pisać o jego taktyce w dziedzinie polityki międzynarodowej w ostatnim okresie jego życia i działalności publicznej. Są to sprawy różne. I choć ani nie mamy zamiaru ani możliwości wyczerpania tematu, nie mniej starać się będziemy w tym krótkim szkicu zwrócić uwagę na rzeczy istotne, a pominać sprawy taktyczne i akcesoryjne.

Jest to tym bardziej ważne, iż chodzi nie tylko o złożenie holdu pamięci zmarłego Prezydenta zaprzyjaźnionych z Polską Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ale razem o zagadnienia dalszej polityki międzynarodowej tego ogromnego Mocarstwa. Nowy Prezydent U.S.A., Pan Harry Truman, oświadczył m.i. w swoim inauguracyjnym przemówieniu na połączonej sesji obu Izb Kongresu, co następuje:

“Dziś cały świat spogląda ku Ameryce, oczekując od niej oświeconego kierownictwa w dziele pokoju i postępu. Kierownictwo takie wymaga wizji, odwagi, tolerancji.

Z wielką pokorą wołam do wszystkich Amerykanów o pomoc w utrzymaniu naszego narodu zjednoczonym w obronie tych ideałów, które tak wymownie głosił Franklin Roosevelt. Z kolei zapewnił sam pragnę sam swoich rodaków amerykańskich i wszystkich tych, którzy po całym świecie żyją w miłości pokoju i wolności, iż będą podtrzymywał te ideały i bronił ich z całej mojej siły i z całego mojego serca. To jest mój obowiązek i od niego się nie usunę”.

Franklin Delano Roosevelt był mężem stanu na miarę światową. Pochodzenia ziemianńskiego i dużej kultury humanistycznej, udowodnił swoim życiem, jak można nie zmarnować tych wartości, które się otrzymuje z tytułu czy z faktu pochodzenia i środowiska. Biografowie jego podkreślają, że pochodził z “*landed gentry*”, z rodziny amerykańskiej, ale łączącej w sobie krew przodków holenderskich, francuskich, szkockich i irlandzkich. Dzieciństwo upłynęło mu w dostatku i ciepłe rodzinne ogniska, młodość w dobrych

szkołach i na podróżach do starej Europy i jej zabytków kulturalnych. Z wykształcenia i pierwszej praktyki życiowej był prawnikiem, ale ponadto był człowiekiem tak rozległej kultury humanistycznej, iż w swoich orędziach prezydenckich cytował m. i. Dantego i Chęsterton.

Ożenił się młodo, z daleką kuzynką tego samego nazwiska, bliską krewną jednego z poprzednich Prezydentów, Teodora Roosevelta. Małżeństwo to dało mu pomoc i opiekę do ostatnich chwil życia osoby tak nieprzejętnej jak Pani Eleanor Roosevelt. Było to niewątpliwie bardzo wiele, skoro w szesnastu lat po zawarciu małżeństwa — w 1921 roku — atak choroby znanej jako paraliż dziecięcy odebrał mu na resztę życia władzę w nogach i uczynił kałką, a pomimo to dopiero po tej klęsce życiowej miały przyjść największe triumfy. Wychowanie pięciorga dzieci — czterech synów i jednej córki — i czterokrotne uzyskanie urzędu najwyższego w kraju, a jednego z najważniejszych na świecie, jest niewątpliwie sukcesem i dowodem siły nie tylko jednostki, ale i rodziny i całego rodu Rooseveltów.

Już podczas pierwszej prezydentury Wilsona młody Roosevelt został zastępcą Sekretarza Floty Wojennej i urząd ten zatrzymał przez całą poprzednią wojnę światową. W 1920 roku kandydował na stanowisko Wice-Prezydenta z Partii Demokratycznej i — przepadł. Potem przyszła choroba. W 1928 roku zdobył gubernatorstwo Stanu Nowy-Jorskiego, skąd w 1933 r. przeniósł się po zwycięskiej kampanii wyborczej w 1932, jako Prezydent do Białego Domu w Waszyngtonie.

Nie jest naszym zadaniem streszczać tu dzieje prezydentury F.D. Roosevelta i jego polityki. Dla naszych zadań wystarczy stwierdzić, że dwukrotnie w czasie swojej działalności na tym stanowisku poprowadził swój kraj pewną ręką: pierwszy raz w kryzysie ekonomicznym, któremu stawiał czoło śmiało i w sposób nieortodoksyjny, drugi raz w czasie tej wojny.

Franklin Delano Roosevelt nie bał się wojny i widział, że dobrze poprowadzona i wyszkańca przybliży jeszcze bardziej *melting pot* Stanów Zjednoczonych do stanu świadomego narodu. Ambasadorzy jego w różnych stolicach europejskich, w rozmowach jasno wypowiadali się przeciw pretensjom hitlerowskich Niemiec, dając nie raz do zrozumienia, że na wypadek wojny powszechnej stanowisko Stanów Zjednoczonych nie może ulegać wątpliwości. I w niejednej stolicy wielkie pokładano nadzieje w tych słowach i zapewnieniach.

Nie dożył Roosevelt zakończenia wojny i organizowania pokoju. Dożył jednak dni, w których zwycięstwo było już pewne. I z całej polityki wojennej zmarłego Prezydenta Roosevelta pozostaje co najmniej ten trwały dorobek, przez nikogo obiektywnego niezaprzeczany, przez wszystkich dostrzegany: jego istotny i niezbędny udział w zorganizowaniu zwycięstwa nad Niemcami. Jego przejście od ustaw o neutralności do polityki dostawy broni walczącym państwom europejskim (Rosja była wtedy jeszcze w porozumieniu z Niemcami) na zasadzie "płać i zabieraj z portów amerykańskich sam", a później do *Lease and Lend* czyli zasady wspomaganie walczących materiałem "na zużycie", to znaczy, że zapłaci się ewentualnie za to, co po zakończeniu walk będzie przedstawiało jeszcze jakąś wartość — było wręcz mistrzowskie w polityce kraju, który ociągał się z wejściem do wojny i całym swoim sercem poświęcił się dziełu wojennemu dopiero pod przymusem i prowokacją wroga.

Nie ulega wątpliwości, że w równej, a nawet jeszcze większej mierze, zwycięstwo nad Japonią przygotowane zostało przez Roosevelta. Tak się jednak zdarzyło, że zwycięstwo militarne nad Niemcami zbiegło się nieledwie z jego zgonem i wysuwa się w określeniu dzieła człowieka na plan pierwszy.

Tak wielki i znakomity człowiek jak zmarły Prezydent Roosevelt dał jednak swoim życiem i działalnością jeszcze jeden dowód, że w gruncie rzeczy nikt ze śmiertelnych nie jest ani wszechmądry ani wszechmocny. Zwycięstwo nad Niemcami pochłonięto siły życiowe zmarłego i spowodowało, iż dla osiągnięcia tego celu w polityce swojej stosował taktykę kompromisu dla podtrzymania współpracy wojennej z Rosją Sowiecką. Osłabiony trudami życia i znojami pracy Prezydent Roosevelt zdawał się nie mieć już siły, by nowej sytuacji światowej równie twardo spojrzeć w oczy, jak to uczynił w latach 1939-1941. I dlatego, jeśli idzie o organizowanie pokoju, wskazówek szukać należy nie w taktyce polityka Roosevelta, ale w zasadach wykładanych przez Roosevelta męża stanu, przywódcę narodowego i filozofa. Sądzimy, że te właśnie sprawy miał na myśli Prezydent Truman, kiedy powoływał się na ideały zmarłego Prezydenta.

W dorocznym orędziu do Kongresu ze stycznia 1939 r. Prezydent Roosevelt, wykladał, że są trzy nierozdzielne podstawy porządku i postępu świata:

"Pierwszą jest religia. Jest ona źródłem dwu innych: demokracji i dobrej wiary w stosunkach międzynarodowych. Religia, ucząc człowieka o jego stosunku do Boga, daje jednostce poczucie własnej godności i naucza ją szanowania samej siebie przez szanowanie bliźnich. Demokracja, praktyka samorządzenia się, jest układem zawartym między wolnymi ludźmi, iż szanować będą prawa i wolności swoich współobywateli. Dobra wiara w stosunkach międzynarodowych, siostra demokracji, wypływa z woli narodów cywilizowanych szanowania praw i wolności innych narodów. W nowoczesnej cywilizacji wszystkie trzy — religia, demokracja i dobra wiara w stosunkach międzynarodowych — uzupełniają się i podtrzymują nawzajem.

"Gdzie zaatakowano wolność religii, atak wyszedł z kół przeciwnych demokracji. Gdzie obalono demokrację, zniknął duch swobodnego wyznawania religii. A gdzie zniknęły religia i demokracja, dobra wiara i argumentacja w stosunkach międzynarodowych ustąpiły przed przeraźliwą ambicją i brutalną siłą. Porządek społeczny, który spycha religię, demokrację i dobrą wiarę między narodami na plan ostatni, nie może znaleźć miejsca w sobie dla ideałów Księcia Pokoju. Stany Zjednoczone odrzucają taki porządek i zatrzymują swoją starodawną wiarę.

"Nadchodzi czas w sprawach ludzkich, kiedy narody będą musiały przygotować obronę nie tylko swoich domostw, ale także zasad wiary i człowieczeństwa, na których jak na fundamentach założone są ich kościoły, ich rządy i sama ich cywilizacja. Obrona religii, demokracji i dobrej wiary wśród narodów wymaga tej samej walki. Aby ocalić jedno, musimy zdecydować się teraz ocalić wszystko".

Wspaniały ustęp i jeżeli słowa ludzkie w ogóle nie straciły jeszcze swojego sensu — dziś równie aktualny, jak w 1939 roku. Jeżeli na tych zasadach oprze swoją politykę Prezydent Truman i potężny jego Kraj, świat może nie obawiać się przyszłości.

W dwa lata później, w dorocznym orędziu do Kongresu o stanie Unii, z dnia 6 stycznia 1941, Prezydent Roosevelt oświadczył:

"Od przyszłości, którą staramy się uczynić bezpieczną, oczekujemy świata założonego na fundamencie czterech zasadniczych ludzkich wolności.

"Pierwsza jest wolnością słowa i wypowiedzenia się — na całym świecie.

"Druga to wolność każdego człowieka składania czci Bogu wedle własnych jego wierzeń — na całym świecie.

"Trzecia to wolność od niedostarku, która przetłumaczona na kategorie światowe oznacza porozumienia gospodarcze, zapewniające każdemu narodowi zdrowe życie jego obywateli w czasie pokoju — na całym świecie.

"Czwarta to wolność od strachu, która przetłumaczona na kategorie światowe oznacza obniżenie zbrojeń w skali światowej, do takiego punktu i w sposób tak gruntowny, iżby żaden naród nie był w stanie popełnić aktu agresji fizycznej przeciw żadnemu sąsiadowi, nigdzie — na całym świecie.

"Nie jest to wizja odległego *millennium*. Jest to ściśle określona podstawa świata, który można osiągnąć w naszych czasach i w naszym pokoleniu. Ten świat jest całkowitym przeciwieństwem t. zw., nowego porządku tyranii, do jakiego dążą dyktatorzy przy wybuchach bomb.

"Temu to nowemu porządkowi przeciwstawiamy koncepcję większą: porządek moralny".

Oto porządek moralny, którego wizję miał przed sobą Roosevelt. Nie da się zaprzeczyć, że po pokonaniu 'nowego porządku' hitlerowskiego na drodze porządkowi czterech wolności staje jedynie porządek sowiecki.

Porządek sowiecki jest również zaprzeczeniem czterech wolności Roosevelta. Gdybyśmy chcieli utrzymać się w tej rooseveltowskiej terminologii, moglibyśmy zauważyć, że cztery wolności są również w porządku sowieckim; przedstawiają się jednak one inaczej. Można by je nazwać: wolność niedostatków i wolność strachu oraz wolność od wypowiedzania się i od prawa składania Bogu czci.

Za którym z tych dwu porządków pójdzie teraz naród amerykański i jego nowy Prezydent?

Który z tych porządków zwycięży?

W roku następnym — już po Pearl Harbour — Roosevelt zamieścił taki wniośny ustęp w dorocznym orędziu do Kongresu:

"Natchnieni jesteśmy wiarą, która sięga wstecz aż do pierwszego rozdziału Księgi Genetis: "Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje". My z tej strony staramy się odpowiedzieć temu boskiemu dziedzictwu. Walczymy, jak walczyli nasi ojcowie, by podtrzymać naukę, iż wszyscy ludzie są równi w obliczu Boga. Tamci z drugiej strony starają się zniszczyć tę głęboką wiarę i stworzyć świat na swój własny obraz: tyranii, okrucieństwa i nicwoli. Oto jest konflikt, który w dzień i w nocy przenika nasze życia. Kompromis nie może zakończyć tego konfliktu. Nigdy nie było i nigdy nie może być owocnego kompromisu między dobrem i złem".

Jeżeli naród amerykański uzna, że słowa te były tylko dobrą propagandą i niczym więcej, świat straci nadzieję.

Nie będzie tu od rzeczy zwrócić uwagę, jak głęboko pojęcie religii i nadprzyrodzonego powołania człowieka zakorzenione było w umyśle Prezydenta Roosevelta i jak ściśle

zespolone z jego pojęciem ustroju politycznego. Nie ma prawdziwej demokracji bez religii. W tym określeniu demokracji nie mieszczą się definicje głoszone przez francuskich wolnomyślicieli XIX wieku. Przypomnijmy więc, że i dawniej już inny wielki Amerykanin łączył pojęcie swobód obywatelskich i dobrego rządu z pojęciem obowiązywania w życiu publicznym zasady religii. Często bowiem cytuje się powiedzenie Lincolna o rządzie "z ludu, przez lud i dla ludu", ale najczęściej płytki doktrynerzy, którzy w demokracji widzą jedynie swoją własną demagogię wyborczą, opuszczają istotną część powiedzenia Lincolna, które w całości brzmi tak:

"... that this nation under God shall have a new birth of freedom, and that government of the people, by the people and for the people shall not perish from this earth".

W ostatnim swoim orędziu dorocznym do Kongresu przed śmiercią — t.j. w orędziu o stanie Unii z dnia 6 stycznia 1945 — Prezydent Roosevelt zajął się szczegółowo omówieniem zasad współpracy międzynarodowej i stwierdzeniem stanowiska amerykańskiego w tej dziedzinie. *The Tablet* londyński słusznie pisze, że orędzie to byłoby najlepszym zagajeniem konferencji w San Francisco.

"W przyszłym świecie — głosił Prezydent Roosevelt, jak gdyby przestrzegając — nadużywanie siły, tak jak jest rozumiane w określeniu "polityka siły", nie może stać się czynnikiem decydującym w stosunkach międzynarodowych. Oto jest rdzeń zasad, pod którymi się podpisujemy. Nie możemy zaprzeczyć, że siła jest czynnikiem w polityce światowej, tak jak nie możemy zaprzeczyć jej istnienia jako czynnika w polityce wewnętrznej. Ale w demokratycznym świecie, tak jak i w demokratycznym narodzie, siła złączona być musi z odpowiedzialnością i zobowiązana do usprawiedliwienia siebie w ramach dobra powszechnego".

W tym samym też orędziu zmarły Prezydent określił zasady polityki amerykańskiej wobec zagadnień organizowania pokoju najbliższych naszym własnym, polskim, troskom:

"... Nie zawahamy się — mówił Prezydent Roosevelt w imieniu Ameryki — użyć naszego wpływu, i to użyć go teraz, by zapewnić, o ile to jest po ludzku możliwe, wypełnienie zasad Karty Atlantyckiej. Nie cofnęliśmy się przed militarną odpowiedzialnością, którą narzuciła nam wojna. Nie możemy się cofnąć i nie cofniemy się przed odpowiedzialnością polityczną, która postępuje śladem bitew. . . .

"... W okresie przejściowym, nim warunki pozwolą na prawdziwe wyrażenie woli przez narody, my i nasi sprzymierzeni mamy obowiązek, którego zapoznawać nam nie wolno, użycia naszego wpływu do tego celu, by czasowe lub prowizoryczne władze w krajach wyzwolonych nie zablokowały ostatecznego dopełnienia prawa narodów do swobodnego wyboru rządu i instytucji, pod którymi mają żyć ich obywatele jako ludzie wolni".

Rozumiemy, że polityka jest najwyższą może i natrudniejszą sztuką i umiejętnością ludzką, i że nie wystarczy ogłosić swoje ideały polityczne, by je zrealizować. Ameryka ma jednakże środki realizacji i jeżeli polityka Prezydenta Trumana dążyć będzie z całą siłą amerykańskiego zmysłu realizacyjnego do wprowadzenia w życie ideałów Prezydenta Roosevelta, "o ile to po ludzku jest możliwe",

(Dokończenie u dołu obok)

## BRAK POMOCY DLA POLSKI

JEST rzeczą powszechnie znaną, że wojna obecna przynosi tak daleko idące zniszczenia, iż wiele państw nie będzie w stanie o własnych siłach powrócić do bardziej normalnych stosunków. Bezpośrednie zniszczenia wojenne, wywołane akcją bojową na lądzie, zostały powiększone skutkami bombardowań z powietrza oraz rozmyślnym niszczeniem całych połaci kraju przez walczące armie. Do tego dochodzi fakt okupowania większej części Europy w czasie kilku pierwszych lat wojny przez armie niemieckie i bezprzykładowy wysys okupowanych krajów ze strony Rzeszy.

Już po pierwszej wojnie światowej powstała sytuacja, w której szereg państw nie mógł się sam wyżyć i skazywał na pomoc zagranicy. Położenie po tej wojnie będzie o tyle gorsze, że działania wojenne objęły o wiele szersze tereny, z drugiej zaś strony państwa nie dotknięte bezpośrednio akcją bojową są bardziej wyczerpane, zapasy zaś światowe wszelkich towarów okażą się prawdopodobnie o wiele mniejsze.

Bezpośrednie zniszczenia wojenne dotknęły przede wszystkim miasta, w których zniszczyły zarówno domy mieszkalne jak i budynki fabryczne wraz z urządzeniami wytwórczymi, dalej sieć komunikacyjną i — w mniejszym nieco stopniu — wieś. Wraz z budynkami mieszkalnymi i zakładami produkcyjnymi uległy zniszczeniu urządzenia domowe, zapasy gotowych towarów oraz składy surowców. Okupacja niemiecka oraz polityka doroznego niszczenia (*scorched earth policy*) zastosowana przez wojska niemieckie dotknęła w dużym stopniu rolnictwo, które ogolone zostało z inwentarza żywego i martwego a nawet nieraz — z ziarna siewnego. Ziemia, przez długi czas nienawożona należycie i uprawiana wskutek braku zwierząt pociągowych niedostatecznie, została w dużym stopniu wyjałowiona. Nie można wreszcie pominąć wyczerpania biologicznego ludności, nędznie odżywianej a jednocześnie zmuszanej do ciężkiej pracy na rzecz najeźdźcy.

Krótki ten przegląd skutków wojny wskazuje na rozmiar i rodzaj potrzeb powojennych. Przede wszystkim potrzebne będą dostawy żywności, środków leczniczych i innych artykułów pierwszej potrzeby, jak odzież i obuwie. Palącym zagadnieniem będzie odbudowanie aparatu wytwórczego i dystrybucyjnego łącznie z komunikacją, co wymagać będzie dostarczenia maszyn rolniczych i przemysłowych, wagonów, lokomotyw, samochodów, zwierząt hodowlanych

(Dokończenie z pop. łamu)

to przed światem otworzy się droga postępu i rozwoju.

Nie wątpimy, że i sam zmarły Prezydent chciał szczerze i serdecznie wprowadzać swoje ideały w czyn. Pomimo jednak, że był indywidualnością potężną, trudy długiego i pracowitego żywota nie pozwoliły mu już dążyć do spełnienia drugiej połowy zadania z równą energią, z jaką wypełnił część pierwszą swego programu. A wypełnił ją bardzo dobrze. Dla nas, Polaków, przejdzie do historii jako organizator zwycięstwa nad Niemcami i nad tyranią hitlerowską, jako wielki przywódca kraju, bez którego usunięcie terrorku i mordów niemieckiego w Europie nie byłoby możliwe.

ziarna siewnego i nasion oraz surowców potrzebnych do uruchomienia produkcji. Powstaje wielki problem powrotu do swoich siedzib ogromnych rzesz ludności deportowanych przez kraje napastnicze i pozbawionych prymitywnych środków do życia. Pamiętać trzeba wreszcie o odbudowie zniszczonych siedzib ludzkich, a w pierwszym okresie o tzw. budownictwie tymczasowym w postaci składanych domów i baraków. W Polsce szczególnie palącą koniecznością jest odbudowa Warszawy.

W roku 1919 pomoc dla krajów zniszczonych, tzw. *relief*, została dostarczona przez amerykańskie organizacje charytatywne; luki w zaopatrzeniu w towary gotowe zostały szybko zapełnione dostawami z krajów neutralnych, które zachowały w pełni swą zdolność produkcyjną. Natomiast uruchomienie przemysłu przez kraje zniszczone natrafiało na wielkie przeszkody, przede wszystkim z powodu braku środków finansowych na dostarczenie surowców. Po tej wojnie zapasy wszelkich towarów i surowców na świecie będą bardzo ograniczone, gdyż właściwie cały świat poza państwami Osi poddany został interwencji i kontroli, która wszelkie rozporządzalne nadwyżki produkcyjne zużytkowuje na cele wojenne. Dzieje się to za pośrednictwem tzw. "Combined Boards", które panują w 95% nad rozporządzalnym rynkiem światowym łącznie z krajami neutralnymi.

Jak w tej sytuacji przedstawia się pomoc dla krajów zniszczonych? W teorii zrobiono dużo. Już 24 września 1941 zebrała się w londyńskim Pałacu Św. Jakóba konferencja wszystkich rządów sprzymierzonych, która uroczystie zadeklarowała współpracę wszystkich sojuszników dla zapewnienia dostaw żywności, surowców i artykułów pierwszej potrzeby dla krajów uwolnionych. Powołano do życia Międzypartycki Komitet Powojennego Zaopatrzenia, który zajął się opracowaniem zasad przyszłej pomocy. Polska wzięła żywy udział w tych pracach, odbywających się pod przewodnictwem Sir Fredericka Leith-Ross'a, i uzgodniła z innymi aliantami listę swoich potrzeb.

W roku 1942 Prezydent Roosevelt powołał do życia organizację o podobnym charakterze pod nazwą "Foreign Relief and Rehabilitation". Powstała konieczność połączenia wysiłków obu instytucji i 4 wielkie mocarstwa złożyły innemu rządowi alianckim w czerwcu 1943 r. projekt nowej organizacji pod nazwą "United Nations Relief and Rehabilitation Administration", która powszechnie znana jest pod skrótem UNRRA. Formalny układ powołujący tę instytucję do życia podpisany został w Waszyngtonie w Białym Domu 9 listopada 1943 r.

Nowej organizacji nadano szeroką i skomplikowaną budowę, przy czym na strukturze tej odbiły się poważnie modne hasła przewagi Wielkich Mocarstw. Ciałem nadającym kierunek pracom organizacji jest co prawda Rada, złożona z przedstawicieli wszystkich rządów będących członkami organizacji. Skoro jednak Rada zbiera się tylko co pół roku, pilniejsze sprawy załatwiane być miały przez Komitet Centralny składający się wyłącznie z delegatów 4 wielkich mocarstw, tzn. Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Rosji i Chin. Regionalnymi ciałami doradczymi są Komitet Europejski z siedzibą w Londynie i Komitet Daleko-Wschodni. Właściwą

bieżącą administracją pomocy reliefowej kierować ma dyrektor generalny, którym został wybrany Herbert Lehman, były gubernator stanu nowojorskiego, jednym z jego zastępców zaś — przedstawił Rosji, Mienszykow, stojący na czele departamentu organizacji terytorialnej. Dyrektorowi generalnemu podlega zarówno główne biuro UNRRY w Waszyngtonie jak i oba biura regionalne. Dyrektorem biura londyńskiego jest wspomniany już Sir Frederick Leith-Ross, jednym z jego zastępców jest Rosjanin Feonow, któremu podlega departament zapasów. Urzędnikami biur są obywatele różnych państw z przewagą obywateli amerykańskich i angielskich. Polacy znajdują się tylko na skromniejszych stanowiskach, najwyżej kierowników działów. Wytątek stanowi p. M. Sokółowski, będący doradcą finansowym generalnego dyrektora, co nie jest zresztą stanowiskiem wpływowym.

Zakres działania UNRRY pojęty był dość szeroko. Objąć miał przede wszystkim ściśle dostawy reliefowe, tzn. dobra konsumcyjne dla pokrywania potrzeb natychmiastowych jak żywność, opał, odzież i obuwie, baraki i domy składane, środki lecznicze. Dalej miały iść tzw. usługi reliefowe, a więc opieka zdrowotna, opieka społeczna, repatriacja osób deportowanych itp. Wreszcie miała UNRRRA zająć się również dostawami w zakresie tzw. zagospodarowania (*rehabilitation*), tzn. uruchomieniem gospodarki narodów wyniszczonych; należą tu takie artykuły jak nasiona, nawozy sztuczne, surowce, maszyny, części zapasowe itd.

Rzeczywistość odbiegła daleko od tych planów. Ponad półtora roku upłynęło od powstania organizacji, rok już dobiega od czasu rozpoczęcia oswabdzania kontynentu, a większość uwolnionych krajów naprzęd czeka na poważniejszą pomoc. Przede wszystkim okazało się, że póki trwa wojna, światowe zapasy stojące do dyspozycji *Combined Boards* będą przeznaczane niemal wyłącznie na potrzeby armii walczących i krajów Wielkiej Trójki. Ale nawet to, co mogłoby pozostać, nie da się przewieźć, ponieważ cała światowa flota handlowa złączona jest we wspólnym "pool'u", który służy transportowi wojennemu. Pomoc dostarczona krajom zachodnim (Francja, Belgia, Holandia) jest bardzo niewielka.

Do trudności rzeczowych przyłączyły się na wschodzie Europy trudności polityczne, które wynikły z zasady, że UNRRRA nie działa na terenach objętych władzą wojskową, a na terytorium podległym już władzy cywilnej — tylko na zaproszenie danego rządu. Ponieważ rządy włoski i grecki zwróciły się do UNRRY o pomoc natychmiast po uwolnieniu kraju, a wojskowe władze brytyjskie udzieliły w tym względzie swego poparcia, akcja reliefowa dla Włoch i Grecji jest już w pełnym toku. W sąsiedniej Jugosławii było wiele gorzej. Faktyczną władzę sprawował tam Tito, który nie chciał dopuścić UNRRY na podlegające sobie terytorium. Dopiero po utworzeniu nowego "kompromisowego" rządu podpisano układ w sprawie pomocy 24 marca br. Pierwsze transporty do Jugosławii zostały wysłane. To samo dotyczy Czechosłowacji.

Polska — kraj najbardziej zniszczony i wyczerpany, pierwszy aliant w tej wojnie — pomocy dotąd wogóle nie otrzymała. Jesienią roku ubiegłego UNRRRA mianowała delegację z J. Greggim na czele, której jednak władze rosyjskie nie udzieliły wizy wjazdowej. Sprawa wlokła się przez 6 miesięcy, aż wreszcie w końcu marca br. generalny dyrektor Lehman "przyjął z żalem

rezygnację p. Gregga" i mianował nowego kierownika misji w osobie Rosjanina Mienszykowa. Według "New York Herald Tribune" Lehman miał oświadczyć, że Rosja nalegała na to, aby Rosjanin stał na czele delegacji do Polski. Od czasu tego upłynął znów miesiąc, dotychczas jednak brak wiadomości o wyjeździe misji. A przecież wysłanie delegacji to dopiero pierwszy krok w akcji pomocy. Kiedy nadejdą pierwsze transporty i w jaki sposób zostaną rozdzielone? Legalny rząd polski został od całej sprawy odsunięty; kierownicy UNRRY mieli oświadczyć, że "organizacja ta w zakresie niesienia pomocy Polsce będzie współpracować jedynie z tą grupą polską, która jest uznana za rząd warszawski przez Rosję". *Sapienti sat!*

Z chwilą pominięcia rządu polskiego powstają naturalnie ogromne trudności praktyczne, które znów odsuną termin pomocy. Odpowiednie polskie komórki rządowe były bowiem od czterech lat w stałym kontakcie najpierw z Komitetem Leith-Rossa, a potem z różnymi organami UNRRY, przedstawiając im nasze potrzeby i uzgadniając z nimi szczegółowe spisy koniecznych towarów. Ogromna ta praca będzie teraz zapewne zmarnowana, a zbieranie zapotrzebowań rozpocznie się od nowa i może ciągnąć się przez długie miesiące.

Tymczasem sytuacja kraju jest groźna, nie wahamy się nawet powiedzieć, że groźniejsza niż pod okupacją niemiecką. Przyszły nowe zniszczenia wojenne, tym razem w tej polaci kraju, która dotychczas wojną prawie wcale nie była dotknięta — wystarczy wymienić takie miasta jak Poznań, Katowice czy Gdynia. Znaczna część ziemi jest nieobsiana, do czego w dużym stopniu przyczynia się chatyczna i prymitywnie przeprowadzana parcelacja większej własności rolnej, znakomite dzieło Komitetu Lubelskiego. Większość środków lokomocji stoi do wyłącznej dyspozycji armii rosyjskiej, która na głównych szlakach wyklucza zupełnie transport polski. Kraj zalany jest falą wracających do domu Rosjan, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Bułgarów, Greków i innych byłych niemieckich niewolników i byłych jeńców. Idą oni, często pieszo, i żyć muszą z kraju. Rekwizycje na rzecz Armii Czerwonej są bezwzględne; armia ta żywi się wyłącznie zapasami polskimi i z tych to rekwizycji zapewne pochodzą owe "dary" armii rosyjskiej na rzecz głodującej ludności polskiej, o których mówi propaganda lubelska. Przemysł nie pracuje z powodu braku surowców i transportu. Wiele urządzeń przemysłowych, które zaistniały w Polsce Niemcy dla zwiększenia produkcji na swoje potrzeby, jest traktowanych jako zdobycz wojenna i wywożonych do Rosji. System zaopatrzenia ludności miejskiej w żywność został zdeorganizowany, a nowy przydział kart żywnościowych uzależniony od wykazania się pracą. A przecież w opisanych warunkach masy muszą być pozbawione pracy.

Kto odpowiada za brak pomocy przy takim położeniu kraju? Nie tylko Komitet Lubelski, który jest tworem marionetkowym i niema faktycznej władzy. Nie tylko Rosja z którą Polska nie posiada zresztą sojuszu i stosunków dyplomatycznych. Odpowiedzialność ta spada również na rządy naszych wielkich sojuszników, które nie potrafiły wywiązać się ze swych zobowiązań, uroczystie deklarowanych. Odpowiedzialność spada wreszcie na organizację, stworzoną do niesienia pomocy głodnym i obdartym, a tonącą w biurokracym i ulegającą kombinacjom politycznym.

W. L.

## CZY GRECJA ZAPŁACI?

**PRZYPADK** przesądził o składzie obozu sojuszników. Cele poszczególnych narodów "zjednoczonych" nie są ze sobą zgodne, bo być nie mogą, a zamiary niektórych wręcz sprzeczne z intencjami pozostałych. Te dawno znane fakty odnoszą się przede wszystkim do wielkich mocarstw. W obawie przed różnicami zdań, jakie każda dyskusja w obozie głównej trójki lub czwórki nad planami powojennymi wywoływała, powstrzymywano się długo od poruszania tematów "wstydlivych" i koncentrowano całą uwagę nad zagadnieniem wygrania wojny.

Dziś, kiedy wojna dobiega końca, trudności z powojennym ukształtowaniem stosunków w Europie wydają się i większe i coraz liczniejsze. Choć dalej panuje tendencja przemilczania ich, najważniejszych przemilczać się nie da. Są coraz pilniejsze i coraz bardziej bezpośrednio dotyczą państw zachodnich.

Świeżo po zdobyciu Wiednia nie pozwolono dziennikarzom brytyjskim i innym niemrosyjskim na przybycie do "oswobodzonej" stolicy Austrii. Rozgoryczone takim traktowaniem pisma londyńskie, domagając się zmiany tej decyzji, przestrzegają, by znów w Austrii nie dopuszczono do podobnego zagmatwania stosunków, jakie ma miejsce w Grecji czy w Polsce.

Niepewność stosunków w Grecji, o której tu chcemy mówić, wynika z polityki niezaradności i niezdeterminowania Anglii przy równoczesnym podtrzymywaniu przyczyn niepokoju przez politykę rosyjską. Choć przyczyn niepewności stosunków wewnątrz-politycznych Grecji są bardzo złożone, sprowadzają się one obecnie głównie do braku zaufania do postawy angielskiej, a to na tle wielokrotnych dowodów ustępliwości polityki angielskiej w tych sprawach, w których interesy Imperium Brytyjskiego nie wydają się być bezpośrednio zagrożone.

Wychodząc z tego założenia, powszechne staje się w Grecji dociekanie, czy w razie sporu z innym mocarstwem W. Brytania uznałaby Grecję samą za ubezpieczenie dróg oddechowych Imperium, czy też może ograniczyłaby się tylko do uchwycenia baz na wyspach greckich.

Z obawą obserwuje się powstawanie sił, które, jak dotąd, nigdy nie mogły służyć innym celom, jak tylko jako narzędzie podboju konkurującego mocarstwa.

Grecja, z grubsza określimy jej pozycję, jest częścią Bałkanów. Wszelkie procesy w państwach bałkańskich wpływają na stosunki wewnętrzne Grecji. Grecja, jak wiele innych państw w Europie, ma swego tradycyjnego wroga. Nie są nim ani Włochy, ani Niemcy, mimo wszystkich obecnych nieszczęść, których są sprawcami. Wrogiem Grecji No. 1 jest Bułgaria. Nienawiść do Bułgarów jest powszechna. Nawet okrucieństwa band *Elas* w czasie ostatniej rewolucji przypisywano Bułgarom, walczącym w rewolucyjnych szeregach. W tym uproszczeniu politycznego sądu tkwi jednak często i rzeczowe uzasadnienie.<sup>1</sup>

Bułgaria, która fałszywą grą wobec Grecji przychyliła się do szybkiego rozbicia oporu greckiego przez armie niemieckie, niewęcząc przez to owoce długiego zmagania się wojsk greckich z przewagą Włochów, a w końcu

zajęła jawnie miejsce w obozie niemieckim — została dziś ustawiona tak, iż wyraźnie szachuje pozycję Grecji.

W Grecji czyni się z tego powodu zarzuty — polityce brytyjskiej. Zamiast udzielenia pomocy przeciw wrogiej Bułgarii, polityka angielska wycofała się ze swego stanowiska wobec Bułgarii, a to pod presją Rosji, co w Grecji bynajmniej nie jest tajemnicą. Z takiego biegu wypadków wnioskuje się, że Rosja użyć może Bułgarii jako narzędzia swoich zamiarów wobec Grecji. Ze szkodą dla uspokojenia wzburzonych wciąż jeszcze umysłów politycznych i partyj, Grecja cała tym baczniej śledzi grę bułgarską, prowadzoną brutalnie przez ościenne dziś już mocarstwo, i porównuje ją z delikatną polityką angielską, gotową do ustępstw wszędzie, często za wszelką cenę.

W stosunkach bałkańskich oddziaływanie po "sąsiedzku" na stosunki określonego państwa ma swoją tradycję. Złożony charakter populacyjny tych ziem dodaje ostrości temu zagadnieniu. Niezadowolone grupy narodowościowe, pozbawione warunków życia według swego ideału, usiłowały zawsze przy pomocy akcji bezpośredniej wpłynąć w kierunku zamierzonym na układ stosunków politycznych. Prymitywizm polityczny tych grup często ułatwiał mocarstwom, chcącym korzystać z ich usług, pozyskanie ich do realizacji najbardziej awanturnicznych planów. Istnienie "międzybałkańskiej irredenty" zostało wykorzystane do usunięcia króla jugosłowiańskiego Aleksandra w udanym zamachu marsylijskim. Mimo, iż moralne sprawstwo tej zbrodni inscenizowanej przez Mussoliniego nie ulegało wątpliwości, ówczesny przedstawiciel brytyjski w Lidze Narodów nie zgodził się na krok potępienia — w myśl zasady, iż "bezpośredni interes W. Brytanii" nie był zagrożony. Jak się później okazało, był to krok istotny w rozbijaniu polityki uporządkowania i uspokojenia Bałkanów. Bez rozbicia bloku bałkańskiego sytuacja Grecji w 1940 r. byłaby o wiele pomyślniejsza. Refleksy ówczesnej polityki "wielkich mocarstw" na tle działania irredenty stają dziś w pamięci żywe, na tle antygreckiej polityki Bułgarii.

Odżywa dziś w zmienionej formie działalność terrorystycznych band macedońskich na tym odcinku polityki — antygreckim.

Należałoby przypomnieć, że organizacja ta wywodzi się z tradycji *komitadzi*, bugarsko-macedońskich band, walczących pierwotnie przeciw Turkom. Później przekształciły się one w organizację ekspansji bułgarskich interesów. Po ostatniej wojnie komitadzi stali się bojownikami bułgarskiego ruchu rewizjonistycznego. W tym charakterze podejmowali *action directe* przeciw ziemiom macedońskim, które przypadły Jugosławii. Głosili hasło utworzenia autonomicznej Macedonii, uderzając przez to również w niepodzielność obszaru greckiego. Dopięli swego, kiedy w 1941 r. w nagrodę za usługi oddane Niemcom, uzyskali obszar całej Macedonii, przyłączając go do Bułgarii lub okupując bułgarskimi wojskami.

Tego Grecy Bugarom nie zapomnieli. Gdy losy wojny się odwróciły i Bułgaria zmuszona została przez mocarstwa zachodnie do zwrotu łupu, Macedonia jugosłowiańska wroczyła do Serbii południowej, a Grecy otrzymali swoje ziemie na północ od Salonik. Lecz tu kończy się tylko jeden rozdział historii. Mimo okupowania przez "sprzymierzone" wojska sowieckie "wrogiej" Bułgarii, odżył dawny zapal bułgarskich rewizjonistów do "Niepodległej Macedonii",

złożonej z ziem bułgarskich, jugosłowiańskich i greckich. Ponieważ należało mieć autochtonnego partnera w tej grze macedońskiej, zaradono i tej potrzebie. Powstał *Komitet niepodległej Macedonii*. Z końcem października ub. r. ogłosił on *Manifest Niepodległości Macedonii*. Na obszarze greckiej Macedonii rozpowszechniły go czynniki polityczne typu E.L.A.S.

Wywołany niepokój Greków potęgował fakt, że nowy władca Jugosławii Josip Broz, cieszący się absolutnym poparciem Rosji, przyklasnął treści manifestu i opowiedział się za utworzeniem "niepodległej Macedonii".

Sprzeciwili się jednak Grecy. Z niepokojem rozważano w Grecji fakt, że Rosja pozwala na propagandę wymierzoną w całość Grecji. To też Brytyjczyków, przybyłych przed tym ostatnim etapem macedońskiego wydarzenia, Grecy witali entuzjastycznie. Czynili to zwłaszcza ci, którzy widzieli w obecności wojsk brytyjskich gwarancję całości i niepodległości Grecji.

Liczone na kontrakcję angielską w sprawach "nowinek macedońskich". Tymczasem instrukcje wydane wojskom brytyjskim były zupełnie inne; zalecały zachowanie się bezstronne wobec wszelkich politycznych ruchów wewnątrz Grecji. Podkreślano zasadę niemieszania się Brytyjczyków do wewnętrznych spraw greckich, której przestrzegano, lecz równocześnie nic nie robiono, by obok brytyjskich, inne wpływy nie oddziaływały na te same wewnętrzne stosunki greckie. Doprowadziło to do penetracji obcej w wewnętrzne życie Grecji, a to za pomocą wykorzystania tego lub innego ruchu politycznego z grupy E.L.A.S. Partie wchodzące w skład tego greckiego "Centrolewu" bynajmniej nie składały się z samych tylko komunistów, lecz zwolna w zupełności opanowane zostały przez grecką Partię Komunistyczną, K.K.E., odpowiednik P.P.R. w Polsce, i dążyły do zagarnięcia władzy gwałtem. Znaną są wypadki, do których to doprowadziło. Obok pogłębienia trudności

gospodarczych kraju, niesłychanie zachwiane zostały wiara i zaufanie w stałość stosunków politycznych Grecji. Stosunki te zależą dziś już nie od woli Greków, lecz od nasilenia intryg, które przeciw całości Grecji prowadzi komitet Niepodległej Macedonii, spadkobierca rewizjonistycznych band terrorystów macedońsko-bułgarskich.

Dziś protektorem tych intryg jest mocarstwo, które technicznie zwie się sprzymierzeńcem Grecji. Trudność kontrakcji greckiego rządu jest tym większa, że mogące stanowić przeciwwagę siły brytyjskie zachowują się tak dalece neutralnie, iż faktycznie pozostawiają wolne pole do działania dla sił, które są antytezą stabilizacji stosunków i normalizacji życia umęczonych narodów Europy.

Czy to więc w Grecji czy w Polsce, w Rumunii czy w Austrii, co ostatnio zauważyli dziennikarze londyńscy, reżyseria zagmatwania stosunków jest wszędzie ta sama i choć to brzmi paradoksalnie, jest ona dziełem zwycięskiego *absolutyzmu*, posługującego się metodami rewolucji i wojny domowej.

ES

<sup>1</sup> Uzupełnimy tu powyższe obserwacje i wiadomości z Grecji cytatem z artykułu autora niepodpisanego, ale najwidoczniej dobrze poinformowanego. Piszę on w londyńskim *Time and Tide* z 31 marca 1945 r., w części II artykułu p.t. "Obcy element w tragedii greckiej."

"Konsul generalny J.K.M. (*H.M. Consul-General*) w Salonikach w raporcie swoim dla Ambasadora brytyjskiego w Atenach, datowanym 27 stycznia 1945, przekazuje oświadczenie Biskupa z Xanthi tej treści, iż z 800 jeńców oddziału Michelagka (*E.D.E.S.*), który się poddał oddziałom *E.L.A.S.*, 500 już zostało zamordowanych, a dokonał morderstw pułk *E.L.A.S.* z Kastorii, który rekrutowany był głównie wśród Bułgarów, osiedlonych w tym okręgu". (*Kursywa za Time and Tide*).

## ZANIEPOKOJENIE O DEMOKRACJE

**K**ONFLIKT zbrojny, który zaczął się od ataku niemieckiego na Polskę w roku 1939, miał wyraźniej zarysowane podłoże ideologiczne, niż konflikt z roku 1914.

Jasne było, że Polska i demokracje zachodnie stanęły w obronie ideałów cywilizacji europejskiej, a więc chrześcijańskiej, i określonego światopoglądu.

W obronie zasad tej cywilizacji: porządku, sprawiedliwości i wolności, wybuchł konflikt 1939 roku.

Kultura chrześcijańska została zagrożona przez pogański materializm, przez doktrynę nazizmu opartą na zasadzie nietolerancji, prawa siły w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych, supremacji rasy niemieckiej nad innymi narodami.

W pierwszej fazie obecnego konfliktu zgrupowanie polityczne państw biorących w nim udział pokrywało się ze zgrupowaniem ideologicznym.

Polska, Francja i Anglia, wspierane moralnie i ekonomicznie przez Stany Zjednoczone — reprezentowały świat cywilizacji zachodniej

i ustroju demokratycznego; z drugiej strony Niemcy — przy życzliwej neutralności Związku Sowieckiego i Japonii reprezentowały ideał antydemokratycznego totalizmu.

Dowodem przejrzystości celów i rozgraniczenia światopoglądów obu walczących obozów była z jednej strony Karta Atlantycka — wyraz celów i ideałów zachodnich; z drugiej zaś strony "nowy porządek Hitlera" i zbrodnia katyńska, jako wyraz celów i ideałów obozu totalistycznego.

Atak Niemiec na Rosję i Japonii na Pearl Harbour zmienił sytuację na froncie wojskowym i rozpoczął drugą fazę obecnego konfliktu. O ile sytuacja na froncie wojskowym uległa wyjaśnieniu i zwycięstwo koalicji antyniemieckiej stało się widoczne, — to na froncie walki ideologicznej udział Rosji w konflikcie zbrojnym po stronie Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych wprowadził pewne zamieszanie. Oto nagle w ramy koalicji państw walczących pod sztandarem cywilizacji zachodniej i demokracji znalazł się Związek Sowiecki, holdujący, podobnie jak Niemcy, ideałom materializmu i totalizmu.

Jednak w okresie kiedy Rosja cofała się pod ciosami Niemiec t.j. do momentu Stalingradu i kiedy jej położenie było pod znakiem zapytania — niebezpieczeństwo konfliktu ideologicznego w łonie Aliantów zostało zażegnane. Związek Sowiecki doceniając wartość pomocy i siłę ideologii państw zachodnich, uznał za stosowne nie walczyć jawnie z ich ideałami. Dlatego też obserwujemy w tym okresie takie fakty, jak przystąpienie Rosji do Karty Atlantycznej, nawiązanie stosunków z Rządem polskim, domniemane zrzeczenie się nabytków uzyskanych w układzie Ribbentrop-Mołotow, i t.p. W tym to okresie utrzymano jedność ideologiczną frontu antyniemieckiego i wierzone, że jedność ta zostanie utrzymana również w okresie powojennym.

Od momentu Stalingradu rozpoczyna się trzecia faza obecnego konfliktu. W miarę sukcesów alianckich klęska wojskowa Niemiec stała się pewna. Na terenie wojny ideologicznej sytuacja zaczyna się zaciemniać; coraz bardziej staje się widoczne, że zwycięski Związek Sowiecki nie zamierza rezygnować ze swych ideałów na rzecz obozu demokracji "atlantycznych". Ustępstwa ideologiczne, udzielone zachodowi w okresie słabości, stara się nadrobić. Następuje zerwanie z Rządem Polskim, zaś konferencje w Moskwie, Teheranie a wreszcie w Jaltcie, znaczą cofanie się ideologii demokracji zachodnich, dla której obrony konflikt obecny rozpoczął się — na rzecz światopoglądu materialistycznego i totalistycznego, przeciwko któremu wojna rozpoczęła się. Tak więc dochodzimy do sytuacji paradoksalnej. Na gruzach rozbijanych Niemiec zaczyna triumfować światopogląd, dla zniszczenia którego wojna rozpoczęła się.

Jak dotychczas, społeczeństwa zachodnie nie widzą jasno tej nowej rzeczywistości. Zręczna taktyka Sowietów podsuwania pod nomenklaturę ideałów zachodnich swej własnej treści wprowadziła zamieszanie pojęć i zaciemnienie horyzontu ideologicznego.

Jedynie w takiej atmosferze można wytłumaczyć oświadczenie premiera Churchilla w lecie ub. roku, że "kiedy wojna wchodzi w swą ostatnią fazę, staje się ona i będzie się stawać coraz mniej wojną ideologiczną".

Mimo jednak tego zapewnienia, myśląca część społeczeństwa brytyjskiego jest coraz bardziej zaniepokojona. Mimo zbliżającej się szybkiej klęski Niemiec społeczeństwo to jest coraz mniej skłonne do entuzjazmu. Coraz bardziej obawia się ono, że mimo zwycięstwa wojskowego nad państwami Osi — ideały, dla obrony których weszło ono do tego konfliktu, mogą nie zatrumfować.

Coraz częściej społeczeństwo to zapytuje się, czy te same hasła zawierają tę samą treść? Czy p. Wyszyński, określając niedawno w Bukareszcie pojęcie demokracji, rozumie ją w ten sam sposób co p. Churchill, przemawiając na ten sam temat we Włoszech. Budzi się odruch do wyprostowania i oczyszczenia skrzywionej i zaciemnionej obecnie strony ideologicznej tej wojny.

Ostatnio w londyńskim tygodniku *Time and Tide* ukazał się szereg artykułów na ten temat pióra "Editora", które zasługują na udostępnienie ich treści czytelnikowi polskiemu. Oto nasze streszczenie.

\*

"Editor" wychodzi z założenia, że zasadniczą stawką konfliktu w pierwszej wojnie światowej jak i w obecnej było, i jest pytanie, czy mają dominować w Europie i na świecie ideały "atlantyczne" czy niemieckie.

W czasie pierwszej wojny światowej idee 1789 roku: — wolności, równości, braterstwa — idee "liberalizmu" — walczyły przeciw niemieckim "ideom roku 1914" — ideałowi organizacji.

A. Moeller von den Bruck — jeden z teoretyków nazizmu — określił później ten konflikt następującymi słowami:

"Przeegraliśmy wojnę przeciw Zachodowi. Socjalizm przegrał w walce z liberalizmem. Dzisiaj w Niemczech niema liberalów; są młodzi rewolucjoniści; są młodzi konserwatyści. Lecz któżby był liberałem? . . . Liberalizm jest filozofią życia, od której młodzież niemiecka odwraca się z wstrętem, z wściekłością, ze specjalną złością, ponieważ niema innej filozofii bardziej obcej, bardziej odstraszaającej, bardziej przeciwnej jej własnej filozofii. Młodzież niemiecka uznaje dzisiaj liberała za arcywroga".

"Ideał atlantyczny" — czasami nieuchwytny i trudny do zdefiniowania — zmierzyl się ponownie z ideałem niemieckim w obecnej wojnie.

Zaatakowany on został nie tylko z zewnątrz, ale równocześnie od wewnątrz.

W tym ataku od wewnątrz przeciw demokracji, prowadzonym nie tylko przez skrajną prawicę i skrajną lewicę, ale również przez inne ugrupowania, wysunięto następujące zarzuty:

1. Zbytnie rozszerzenie czynnego prawa wyborczego, w konsekwencji czego funkcje wykonywania uprawnień demokracji (prawo głosowania) przeszły "z klas posiadających" na "masy"; wskutek zbytniego rozszerzenia koła wyborców prawo głosowania straciło swę wagę i ciężar.

2. System rządzenia w nowoczesnym państwie stał się tak skomplikowany, że rządy trzeba było złożyć w ręce ludzi specjalnie w tym zakresie wyspecjalizowanych i w zupełności poświęcających się tym zagadnieniom. W konsekwencji udział poszczególnego obywatela w rządzeniu państwem ogranicza się do aktu głosowania. "Demokracja jest to system, który upoważnia obywatela do przerzucenia swojej odpowiedzialności na kogoś innego".

Kiedy ta forma ataku przeciw demokracji nie powiodła się — antydemokraci zmienili taktykę.

Słowo "demokracja" jest obecnie rzadko atakowane. Wprost przeciwnie antydemokraci uświęcili to słowo i postawili na piedestale. Mówią oni:

"Jeżeli nalegamy na to, aby koniecznie mieć wolność, demokrację, swobodę i sprawiedliwość — bardzo dobrze; możemy mieć "wolność", "demokrację", "swobodę" i "sprawiedliwość". Tylko "wolność", będzie to wolność do podporządkowania obywatela. "Demokracja", będzie to demokracja państwa, w którym uprawnieni do głosowania mogą tylko głosować na jedną partię. "Niezawisłość" będzie to niezawisłość wielkiego państwa w terroryzowaniu (bully) małego. "Sprawiedliwość" będzie wzorowana na przykładzie nazizmu, gdzie niema zwykłej sprawiedliwości, ale "niemiecka sprawiedliwość".

Teoretycy tej "prawdziwej demokracji" przyjmują zasadę rządów ludu dla ludu, odrzucają jednak zasadę wykonywania rządów przez lud. Naród — nazywany przez nich "masami" — musi podporządkować się,

pozostawiając ster rządu w rękach mądrych i znających jego potrzeby kierowników.

Ci, którzy świadomie lub nieświadomie, w dobrej lub złej wierze, atakują ideał demokracji, nie pochodzą z jednego tylko środowiska.

"Gdyby nieprzyjaciel ukazał się tylko na prawicy, bitwa byłaby dość łatwo wygrana. Gdyby pochodził jedynie z pewnych środowisk lewicowych, możnaby było przynajmniej wiedzieć, gdzie go szukać. Przeniknął on jednak w dobrze przygotowane pozycje lewicy, prawicy, a także i środka (Profesor Carr jeden z najzdolniejszych jego przywódców). Jeżeli tedy brytyjscy przywódcy tej wielkiej kontrrewolucji przeciwko demokracji są często ludźmi bardzo ideowymi i jeżeli pochodzą z różnych środowisk, jak więc można ich rozpoznać?"

Cechuje ich wszystkich niezależnie od od środowiska z którego wywodzą się:

1) *Pogarda*, jaką — mimo pozorów — mają w stosunku do zwyczajnego człowieka, o którym zwykle mówią, jako o pewnej całości. Nazywają go: "publicznością", "masami", lub "proletariatem", który winien być rządzony, kierowany stadnie (*in bulk*) dla jego własnego dobra. Oczywiście sami siebie uważają za coś wyższego, lepszego — za klasę rządzącą. Jeżeli wywodzą się z prawicy społecznej, to uważają się za klasę rządzącą przez swe urodzenie, wychowanie; jeżeli z lewicy — to ponieważ czują się "innymi" przez swe wykształcenie, wyższą inteligencję i zdolności. Wszyscy oni, niezależnie od prawicy, lewicy czy środka, są przekonani, że to oni właśnie są powołani do rządzenia społeczeństwem dla jego własnego dobra.

2) *Tęcha* jest u podstaw tej herezji. Ludzie ci mają jedną wspólną wiarę. Wszyscy oni wierzą, że rodzaj ludzki dzieli się na dwie kategorie, ludzi i nad-ludzi (*men and supermen*).

Wszyscy oni wierzą, że oni sami należą do drugiej kategorii, podczas gdy szerokie "masy" społeczeństwa — do pierwszej.

3) *Nienawiść*, jaką żywią do swych przeciwników politycznych, których oskarżają o działanie "jedynie dla swego osobistego zysku". W konsekwencji anty-demokratyczne ustroje — tak nazizm jak i komunizm — "likwidują" swych przeciwników politycznych, resztę zaś społeczeństwa utrzymują w posłuszeństwie strachem przed "likwidacją". Rządy spoczywają w ręku uprzywilejowanej oligarchii, co prowadzi do dyktatury.

W piątym artykule z tej serii p.t. "Czy to wojna domowa?" "editor" zajmuje się źródłem i pochodzeniem doktryny antydemokratów.

Podaje on w wątpliwość tezę, jakoby atak Hitlera na Europę był kontrrewolucją przeciw komunizmowi. Wojna obecna, to bitwa wolności przeciw despotyzmowi. Tymczasem nazizm — z punktu widzenia ideologicznego — jest po tej samej stronie barykady co i komunizm.

W Niemczech — w latach 1922-1933 — mimo pozorów wzajemnego zwalczania się, w rzeczywistości bardzo często komunisci i naziści współpracowali ze sobą.

"W roku 1932 na jedenastej sesji egzekutywy Kominternu D.Z. Manuilsky powiedział: "W celu zmylenia mas, socjal-demokraci celowo ogłaszają, że głównym wrogiem klas pracujących jest faszyzm. To nie prawda, że faszyzm

typu hitlerowskiego jest wrogiem głównym. . . .”

Następnie „Editor” twierdzi, że totalistyczne, planowane ustroje, mimo twierdzenia, że wywodzą się z prawicy albo lewicy społecznej, mają wspólne źródło swych ideologii. „Mają one wspólne niemieckie pochodzenie. Zarówno nazizm jak i komunizm wywodzą się z wspólnego pnia — prusjanizmu”.

Karol Marx — ojciec komunizmu — urodził się i wychował w części Niemiec włączonych do Prus. Studiował prawo i filozofię na uniwersytecie w Berlinie. Ożenił się z czystej krwi Niemką i mimo, że sam był Żydem, wstydił się tego i przeciw Żydom występował.

„Z całą pewnością zarówno w zapatrywaniach jak i w charakterze wykazywał silnie zaznaczone właściwości pruskie, w szczególności tę bezwzględność i dyktatorską metodę w stosunku do innych, co uważa się za pruską cechę charakteru”.

Ideologia, którą stworzył, dużo zawdzięcza pruskiemu tradycjom militarystyki z okresu Bismarcka. Wielkie podkreślenie znaczenia dyscypliny, przekonanie, że utopia, w którą się wierzy, może być osiągnięta tylko „żelazem i krwią”; pogarda dla humanitaryzmu i idealizmu, podkreślanie „realizmu”; przekonanie, że cel może usprawiedliwić użycie najgorszych środków; zaprawa w wykonywaniu najbardziej haniebnych rozkazów; duma z zupełnego braku skrupułów moralnych — oto co było specjalnym przyczynkiem Bismarcka w dziedzinie etyki w polityce. Wszystko to wywodzi się z czystej tradycji pruskiej militarystów.

Pod jednym tylko względem teorii Marksa różniła się od swego wzoru. „Szkoła Bismarcka wierzyła, że niebo na ziemi miało być osiągnięte przez wojnę niemiecką i dyktaturę Prus. Komuniści wierzą, że cel ten będzie osiągnięty przez wojnę klas i dyktaturę proletariatu”.

Co się tyczy nazizmu, to on również wykazuje te same silne cechy „realizmu” Bismarcka. Trudno jest jednak powiedzieć, jak dalece pochodzi on w prostej linii z tradycji Bismarcka — albo — jak dalece jest on odmianą komunizmu, *herezją marksizmu* (w co zdają się wierzyć komuniści). Można nawet sądzić, że tak nazizm jak i komunizm są w równym stopniu odszczerpieniem od prostej linii ewolucji ortodoksyjnego niemieckiego wzoru z 19 wieku.

Jest pewne, że absolutny militarystyczny według wzoru niemieckiego musi w praktyce prowadzić do absolutnej supremacji państwa w każdej dziedzinie życia, co obserwujemy zarówno w państwie nazistowskim jak i komunistycznym.

Wojna między nazizmem a komunizmem, to w rzeczywistości wojna domowa między rywalizującymi odcieniami totalizmu, wywodzącego się z pruskiej tradycji. Wynik tej „wewnętrznej” rozgrywki — tej „wojny domowej” — nie jest istotny dla obecnego konfliktu światowego.

Istotną treścią konfliktu obecnego jest fakt, że cywilizacja europejska walczy o swe życie i że wisi nad nią straszna groźba.

Z jednej strony stoi pruski militarystyczny (niezależnie od jego odcienia). Z drugiej strony ideał, dojrzewający wolniej, który powstał w Europie północno-zachodniej i dotarł do najdalszych zakątków ziemi; wiara, która narastała przez wieki, aż wreszcie w wieku 19 tym zagroziła wszędzie rządzącej nieodpowiedzialnej autokracji.

Jasne jest, że ideologie niemieckie od wku narastają, aby zniszczyć „atlantycki” sposób życia i cywilizacji. Ta ideologia niemiecka nie jest zainteresowana jedynie w zniszczeniu rywalizującej formy totalizmu; jest ona zainteresowana w zniszczeniu państw, dla których totalizm w każdej formie jest wstrętny. Zaś te państwa, które odrzucają totalizm, staną na drodze agresji niemieckiej, a ich przywódcą w Europie jest Wielka Brytania.

Konflikt między ideą niemiecką (anty-demokratyczną) a ideą atlantycką (demokracją) nie ustanie z chwilą zakończenia konfliktu zbrojnego; systemy bowiem rządów, które celowo prowadzą rewoltę przeciw demokracji, muszą demokrację zniszczyć, o ile same chcą przetrwać. Będą kontynuowane wysiłki, aby demokracja straciła wiarę w swe własne siły. Znowu zostanie podniesiona kwestia hierarchii; niektóre bojaźliwe i pełne przesądów elementy z prawicy społecznej rzucą hasło: zaufać całości społeczeństwa to znaczy narazić się na ryzyko rewolucji. Skrajna lewica będzie kontynuowała starania, aby zdyskredytować demokrację, twierdząc że prawdziwą demokracją winna odrzucić hierarchię i autorytet władzy; sugerować zaś będzie równocześnie potrzebę zupełnego podporządkowania się *biurokracji*, wyposażonej w władzę autokratyczną według pruskich wzorów, i już obecnie działającej we wschodniej i środkowej Europie.

Takie i podobne usiłowania zdyskredytowania demokracji nie mają wielkich szans powodzenia. O wiele bardziej groźne byłoby, gdyby demokracja dla utrzymania chwilowego pokoju albo dla wygodnictwa zamknęła celowo oczy na wyraźne akty wyrządzonej krzywdy; gdyby była skłonna do przyjęcia tezy, że to co mieści w sobie zarodek klęski — właściwie niema wielkiego znaczenia. Miało to miejsce w 1938 roku. Niebezpieczeństwo takie ciągle istnieje i rok 1938 znowu się powtórzy, jeżeli demokracja ulegnie pokusie i da się przekonać, że systemy, które są przeciwne jej własnym założeniom, są sprawiedliwe i pożądane w innych krajach Europy.

Nie znaczy to, by demokracje zachodnie miały domagać się, by ich system rządów został od razu wszędzie skopiowany. Nie wszystkie kraje są jednakowo wyrobione lub przygotowane do przyjęcia np. ustroju politycznego praktykowanego w W. Brytanii.

Zasadnicze pytanie jest, jaka będzie przeważająca opinia w Europie co do najlepszej formy rządu. Jeżeli w Europie przeważa opinia, że demokracja (prawdziwa — nie fałszowana) jest najlepszym wzorem, do którego dążyć należy jako do formy ustroju — nie będzie miejsca na dyktatury i na totalizm, mimo ich chwilowej przewagi fizycznej. W Europie zwycięży bowiem taki system rządów, do którego większość społeczeństwa będzie miała zaufanie.

„Jest jasne, że biorąc pod uwagę kraje, które są po stronie ideału atlantyckiego — nie można zaliczać do nich tylko tych, którym udało się ustalić zorganizowaną i uwieńczoną powodzeniem demokrację. Ten ideał wyróżnia i wyróżniał liczne państwa, które dalekie były od konsultowania wszystkich swych obywateli regularnie. Niewątpliwie są liczne kraje we wschodniej Europie, które nie wydają się być zupełnie gotowe dla rządów demokratycznych przez długi jeszcze okres. Można powiedzieć, że uwieńczona powodzeniem praktyka demokracji jest jeszcze

bardzo mało znana na wschód od Renu. Jednak jest dosyć łatwo . . . rozróżnić te kraje, które sprzyjają temu ideałowi, chociaż nawet nie próbują i może nie powinny próbować biegać, zanim nie zaczął chodzić.”

Nie każdy kraj jest zdolny do praktykowania demokracji tak dalece posuniętej, jak określił ją Lincoln, lecz każdy kraj jest zdolny do zdecydowania, czy kiedy mówi o wolności, to ma na myśli wolność dla poszczególnego obywatela, czy też *jedynie dla swego władcy*.

Każdy kraj powinien mieć możliwość powiedzieć, czy przyjmuje i jest gotów dążyć do zrealizowania siedmiu sprawdzianów wolności, tak jak je sprecyzował premier Churchill we Włoszech ubiegłego lata. Chodzi tu o:

- 1) prawo swobodnego wyrażania opinii, prawo opozycji i krytyki rządu.
- 2) prawo do zmiany rządu w sposób konstytucyjnie przewidziany.
- 3) sądy niezależne od władzy rządowej, od partii politycznych i gróźb motłochu.
- 4) sądy, które stosowałyby prawo oparte na jawnych kodeksach zgodnych z zasadami ogólnie przyjętej sprawiedliwości i uczciwości.
- 5) równe traktowanie biednych i bogatych — osób prywatnych jak i przedstawicieli władzy.
- 6) określenie i zabezpieczenie praw osobistych obywatela, podporządkowanych obowiązkom względem państwa, ale nie mniej stosowanych i podtrzymywanych.
- 7) wolność poszczególnego obywatela od strachu przed niekontrolowaną władzą tajnej policji, będącej na usługach jednej partii.

Jeżeli ideał atlantycki (demokracja) nie chce utracić wiary w siebie i jeżeli chce zwyciężyć niemiecką ideę totalizmu — to demokracje zachodnie muszą dotrzymać wiary następującym zasadom:

- 1) twardo domagać się aby stworzone zostały w Europie warunki, w których owe sprawdziany demokracji mogłyby być zastosowane;
- 2) nie pozwolić sobie i swoim przywódcom na prowadzenie polityki „*appeasement*” w stosunku do systemów totalitarnych;
- 3) uniknąć, w okresie odbudowy, niebezpieczeństwa zastosowania praktyk systemu politycznego, który prowadził do niewolnictwa, a z którego rezultatami walczyły w tej wojnie;
- 4) pamiętać że; a) człowiek jest istotą „*quasi-divine*” (jakby — boską) i jego cele i dobro materialne winny być podporządkowane dobru duchowemu. a) „każdy kraj może pozostać zdany do demokracji tylko tak długo, jak długo społeczeństwo jego pamięta, że ono — jak każdy inny władca — rządzi i może rządzić jedynie z woli Boga”.

Rozważania „Editora” *Time and Tide* są przyczynkiem wielkiej klasy do wyjaśnienia o co właściwie chodzi w obecnym konflikcie światowym. Są one głosem ostrzeżenia na przyszłość.

J. W. ANCZYC.



## ROSJA I EUROPA

"THE TIMES" w dniach 10, 11 i 12 kwietnia b.r. ogłosił p.t. "Rosja i Europa" reportaż polityczny swego korespondenta dyplomatycznego, który ostatnio wrócił z ZSSR. Całość składa się z trzech następujących części: I. — Wewnętrzna spuścizna niemieckiej wojny; II. — Kształtowanie społeczeństwa sowieckiego i III. — Wpływ na rekonstrukcję kontynentu.

Ważniejsze wypowiedzi i sformułowania autora reportażu zostaną przytoczone w niniejszym sprawozdaniu dosłownie i bez komentarzy — dla przedstawienia spostrzeżeń brytyjskiego obserwatora ze sytuacji, która w następstwie tej wojny wytworzyła się w ZSSR. Cały szereg elementów, z których tylko część została poruszona, spowodował wewnątrz Państwa sowieckiego zmiany, jakie w konsekwencji dały zwycięstwo nad Niemcami i jakie mają decydujący wpływ na stanowisko i żądania Związku sowieckiego w chwili obecnej.

Poznanie tych wszystkich zjawisk, w szczególności wewnętrznych stosunków sowieckich, może znakomicie przyczynić się do wyjaśnienia celów i dążeń Rosji sowieckiej, opartych niezmiennie na podstawowych wskazaniach Marksa i Lenina, realizowanych zaś — stosownie do warunków i okoliczności — przez Stalina i Wszechzwiązkową Komunistyczną Partię (bolszewików), której program nie uległ żadnej zmianie.

W części I wspomnianego reportażu zatytułowanej "Wewnętrzna spuścizna niemieckiej wojny" autor, dzieląc się spostrzeżeniami z Moskwy, pisze m. in.:

"Przedewszystkim ta osobliwa niezmiennosc. Nikt nie mógłby powiedzieć, że ta niekończąca się panorama ludzi, jakby przesuwających się na ruchomych schodach kolejkii podziemnej, zmienia się na gorsze, że twarze są więcej zmęczone i strudzone, niż te z przed 6 czy 7 lat i że wszystkie ubrania są bardziej obszarpane. Widzi się takie same zapobiegliwe, małe, stare kobiety ze spokojnie zawiniętymi chustkami nisko ponad czołem; zawsze pierwsze w kolejce, pierwsze w toku do przepelnionego tramwaju, pierwsze do sprzedania starych domowych sprzętów po najwyższej cenie. Chłopi są z takimi samymi starymi workami, nędznie wyglądający z zniszczonych, futrzanych czapkach i watanianych, pomiętych kurtkach i filcowych butach, lecz daleko bogatsi niż przed tym, ponieważ, jak mi opowiadano, w czasie ograniczeń aprowizacyjnych sprzedawali oni jarzyny tak jak szmaragdy i rubiny. Jest to panorama kontrastów. Za chłopami idą dwie dziewczyny w płaszczach ze srebrnych lisów, dziewczyny o choczne, zdrowe, o inteligentnych twarzach, a za nimi dwaj młodzi oficerowie Czerwonej Armii, szcuple, raźni, pewni siebie — reprezentanci generacji, która była największą troską Związku sowieckiego, generacji, którą widziałem rozwijającą się już jako dzieci w szkołach na otwartym powietrzu w 1932 r i podrastającą z biegiem lat, mając lepsze wyżywienie, odzież, pełniejsze środki materialne, niż ich rodzice mieli kiedykolwiek. Oni są tą nową Rosją posepnie nadszarpiętą przez wojnę. . .

"Widzi się robotników w fabrykach, bardzo wielu z nich to chłopcy i dziewczęta, w średnich latach młodzieńczych (od 13-19); więcej niż połowa robotników w przemyśle

w całym Związku sowieckim, to kobiety i dziewczęta. . .

"Ogólnie wiadomo, że Związek sowiecki stracił co najmniej 8.000.000 mężczyzn na polu bitwy, bądź jako zaginionych i co najmniej 5.000.000 — 6.000.000 ludzi z powodu niemieckich prześladowań, głodu i innych trudności wojennych.

"Straty wydają się jednakże zarówno na wsi jak i w mieście. Dziewięć z spośród każdego dziesięciu robotników we wspólnym gospodarstwie (kolchoz) czy państwowym (sowchoz), to kobiety. W bardzo wielu kolchozach i wielu wsiach nie było żadnego mężczyzny przez 3-4 lat. Co więcej, wielka ilość maszynowo-tractorowych stacji, które pomagały w mechanicznej pracy kolchozom, została zniszczona bądź zamknięta przeważnie z tego powodu, że traktorzyści są obecnie przy czołgach, a fabryki traktorów na wschodzie przeszły na produkcję czołgów. . .

"Wynikiem tego jest fakt, że na zachodnich terenach, a nawet na Dalekim Wschodzie nastąpiło w wielu wypadkach cofnięcie do warunków gorszych niż to było 10 czy 15 lat temu. Było bądź kobiety ciągnęły plugi; i naturalnie wystarczało to, gdy były trudności komunikacyjne. Kobiety uprawiały raczej swoje własne działki na wyżywienie siebie samych, aniżeli zabierały się do wspólnej ziemi. Jest tylko rzeczą godną podziwu, że mimo tych wszystkich przerażających trudności i znoju, wyprodukowano dość żywności dla utrzymania ludności miejskiej, żywności zbarwiennym czarnym chlebem, ziemniakami i kapustą, z których — szczególnie chleb był ich głównym pożywieniem. Nic można byłoby nigdy tego dokonać, gdyby nie to, że poprzednio produkcja zboża została zgrupowana w ostatnich latach w okręgach nadwołżańskich zachodniej Syberii i Azji środkowej, lecz najbogatsze jednak okręgi były te, które okupowali Niemcy. . .

"Zniszczenie miast i okręgów przemysłowych jest dotychczas b. widoczne. Okres 10 lat jest najniższym oszacowaniem, przedstawionym mi jako czas niezbędny na podstawową odbudowę, nawet przy pełnym wysiłku. . . Maszyny i produkty przemysłowe przyjdą w obfitości z Niemiec jako odeskowanie. . .

"W rzeczywistości, jeśli raporty są prawdziwe, pewne mające wielkie znaczenie maszyny, które były w Prusach Wschodnich, zostały już przewiezione na wschód. Na o wiele mniejszą skalę produkty i fabrykaty mają nadejść z krajów, byłych satelitów Niemiec, dając w szczególności pomoc w zaopatrzeniu w sprzęt domowy. . .

"Związek sowiecki będzie rad z pomocy z zagranicy, lecz nie będzie od niej uzależniony. . ."

W części II p.t. "Kształtowanie społeczeństwa sowieckiego", autor, rozpoczynając od momentu przyjazdu nad Morze Kaspijskie, opisuje czytelnik na wojskowym lotnisku sowieckim, podając m.in.:

"Wieczorem oficerowie i żołnierze wlekli się do czytelnik, aby usiąść przy długim nienakrytym stole i czytać "Prawdę" (centralny organ partii — przyp. M.P.) i "Czerwoną Gwiazdę" (centralny organ Czerwonej Armii — przyp. M.P.). Za nimi były półki ciasno napakowane, po około 20 egzemplarzami wydawnictw: "Historia

Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii", komplet dzieł Lenina, zebrane mowy Stalina, razem z licznymi tomami Marksa i Engelsa. Pulpit, raczej przypominający budkę — stał w kącie i jak mi opowiadano, raz albo dwa razy w tygodniu wszyscy wojskowi wysłuchują tu pogadank o zasadach marksizmu i leninizmu.

"W ostatnim tygodniu miało miejsce większe nasilenie instrukcji partyjnych w całym Związku sowieckim i w tym samym czasie większy nacisk położony został na wybitną rolę partii kierowanej przez Stalina, jako głównej przewodniczącej siły w państwie. Wyobraźnia publiczna w Rosji jak i zagranicą zajęta została wielkimi rozwojem osiągniętym w czasie tej wojny — nową wolnością religijną<sup>1</sup>, wywyższeniem patriotyzmu, przyznaniem niezmiernie wysokich plac i licznych kosztownych przywilejów oficerom i urzędnikom na kierowniczych stanowiskach, jaskrawą różnicą między stopniami oraz stanowczym wzrostem wynagrodzeń i podnięt dla inteligentnych i pracowitych wogóle.

"Zmiany takie będą kształtować sowieckie społeczeństwo przez wiele nadchodzących lat. Synowie i córki oficerów i urzędników wysokich stopni mają dogodniejsze warunki i lepszy start życiowy, niż rodziny niekwalifikowanych, lub półkwalifikowanych robotników. . .

"Ci wywyższeni posiadacze stopni nie tworzą nowej klasy w sztywnym i wyłącznym znaczeniu. Pozostają oni posiadaczami tych stopni, mającymi wynagrodzenia i przywileje na zasadzie zaufania ze strony państwa. . . Żadna ilość medali i orderów nie ochroni człowieka od utraty urzędu i wygnania, jeśli stanie się on zadowolonym z siebie lub niedbałym. Państwo ciągnie i nadal ciągnąć będzie większą część swej siły administracyjnej z szybkich awansów nawet z najniższych stopni. . .

"Władza Marszałka Stalina jest oczywiście poza wszelką dyskusją w jego poczwórnej pozycji, jako naczelnego wodza, przewodniczącego Komitetu Obrony Państwa, przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i przywódcy Partii. . .

"Dla ponownego uwydatnienia potrzeby ideologicznego wyrobienia i zrozumienia, Centralny Komitet zwrócił swoją uwagę przede wszystkim na szeregi członków Partii. Została zacieśniona dyscyplina. Od 1939 r., a szczególnie od 1941 r. wejście do Partii stało się łatwiejsze niż przedtem. W porównaniu z 1.600.000 członków w 1939 r. w styczniu b.r. było ich już 5.700.000, mimo ciężkich strat wśród członków Partii na froncie. Z artykułów organów prasowych partii wynika, że oficerowie i żołnierze Czerwonej Armii byli przyjmowani na członków na zasadzie dzielności żołnierskiej, bądź szczerego żądania złożonego partii, by zostać jej członkiem przed pójściem do walki, z której można nie wrócić. Władze miejscowe i zespoły fabryczne były podobnie przyjmowane grupami na podstawie stwierdzonego znaczenia ich pracy dla państwa. . .

"Zadanie Partii widoczne są w sposób najbardziej oczywisty w uwolnionych okręgach Związku, gdzie polityczna odbudowa idzie w parze z przemysłową. . . "Kadry partyjne — jak pisze "Bolszewik" (oficjalne czasopismo programowe partii — przyp. M.P.) w ostatnim numerze — muszą. . . przewyciężyć każdą

<sup>1</sup> Zagadnienie religii w ZSSR omówione zostało w cyklu artykułów w numerach 86, 87, 88 i 89 Myśli Polskiej.

uczuciowość burżuazyjnego nacjonalizmu, prywatną własność i wrogie ustosunkowanie się do systemu kolchoźnego, wsączone przez niemieckich najęźdźców."

W części III p.t. "Wpływ na rekonstrukcję kontynentu", korespondent stwierdza, że żadna część uchwał krymskich nie spotkała się w Rosji z tak głębokim przyjęciem, jak postanowienia o przyszłości Niemiec i pisze m.in.:

"Decyzja, że Niemcy pozostawione będą bez środków do wyłamania się na nowo i bez możliwości pomocy i sympatii w innych krajach, w wielkim stopniu wyjaśnia politykę sowiecką w Europie. Jest to polityka silna, ponieważ wszystkie jej składniki są silne i zdecydowanie sformułowane w kraju, który unika półśrodków zarówno w analizie jak i w działaniu. Panuje tam przekonanie że Czerwona Armia była głównym kowalem zwycięstwa, co prowadzi do tego by być dumnym z sowieckiej siły, większej niż kiedykolwiek przedtem. . . .

"Przez kilka miesięcy większość deklaracji o sowieckiej polityce wyrażała najpierw i przede wszystkim potrzebę zagwarantowania bezpieczeństwa Sowietom. Zbliżanie się zwycięstwa przyniosło naturalnie dalsze perspektywy i wzrastające naleganie na potrzebę ogólnoeuropejskiego układu, i powszechnej czystki w wszystkich krajach z żywiołów faszystowskich. Dlatego też, teraz więcej niż kiedykolwiek, jest rzeczą konieczną osiągnąć pewność, że Związek Sowiecki i zachodni sprzymierzeńcy myślą to sam używając takich samych słów o zbliżającym się problemie.

"Ostatnio żadne państwo nie poświęciło więcej uwagi tajemniczości, a to ze względu na narodowe bezpieczeństwo, zarówno w zagadnieniach politycznych, jak i wojskowych. Bezpieczeństwo przesłania wszelkie indywidualne poglądy polityczne i sięga do wielkiej polityki. Rząd sowiecki, więcej niż każdy inny rząd, wypracowuje swoją politykę w całości do ostatniego szczegółu i dopiero następnie przedstawia ją, często nagle, a zawsze z determinacją. . . . Do starej rosyjskiej tradycji tajemnicy dodano dyscyplinę partyjną i organizację bezpieczeństwa. Może w tym być podstawa współpracy w polityce ze sprzymierzonymi, ale współpracy przy zachowaniu różnic. . . .

"Co znaczy w odniesieniu do wschodniej Europy" rząd przyjazny dla Związku Sowieckiego"? Z punktu widzenia sowieckiego jest to zagadnienie nie tylko polityki, lecz dowodu, a dowód przychodzi tylko wówczas, gdy wszystkie stronnictwa polityczne i grupy gospodarcze, które grały niepewną rolę przed wojną czy też w czasie wojny, zostaną usunięte od władzy i gdy wpływowi właściciele ziemscy ustąpią miejsca mniejszym posiadaczom oraz gdy gospodarczy i polityczny stan kraju dają gwarancję stałości w polityce. . . .

"Co to jest demokratyczna rekonstrukcja? Tam gdzie rządy zachodnie kładą nacisk na wolności polityczne dla wszystkich (z wyjątkiem kolaborantów, którym kolaborację udowodniono) i na potrzebę porządnego i stopniowego postępu przez wybory, sowieccy pisarze rozdzwają się nad gospodarczą nierównością, nad wojennymi kronikami niektórych z klas posiadających i nad koniecznościami programów organizo-

(Dokroczenie obok)

## KSIĄŻKA

THE STRANGER<sup>1)</sup>

by Maria Kuncewiczowa.

NA wstępie przyznać muszę ze wstydem, że pełna talentu powieść "Cudzoziemka" była mi nieznaną w Polsce i że dopiero dostała się do moich rąk w doskonałym tłumaczeniu angielskim.<sup>1)</sup>

Reakcje nasze w stosunku do dobrej powieści i jej atmosfery podobne są do tych nastrojów, w jakich znajdujemy się w nowym mieście, albo zapoznajemy się z nowym g. onem miłych osób. Krąg naszych spostrzeżeń, albo wyobraźni nie bywa zwykle bardzo szeroki i dlatego, gdy spotkamy się z jakimś nowym widokiem, czy nowym zasięgiem twórczości najłatwiej jest nam określić nasze własne reakcje przy pomocy porównań. W stosunku do dzieła literackiego określenia i porównania są łatwiejsze dlatego, że większość pracy dokonał dla nas sam autor. On z życia wybrał, albo stworzył pewne typy i otoczył je pewną stylizacją. Popadamy więc poniekąd pod jego wpływ. A równocześnie dostrzec możemy, że świat ten fikcji jest bardzo ograniczony, ujęty,

(Dokroczenie z pop. lamu)

wanych robotniczo-chłopskich partii. Dla nich demokracja jest demokracją lewicy. . . .

"Czy nie jest — pytają Rosjanie — w interesie zarówno Brytanii jak i Związku Sowieckiego pomoc w ustanawianiu tego co ten lub ów z nich nazwał "nową demokracją"? Oznaczałoby to reżim gdzieś między systemem sowieckim, a kapitalistycznym-indywidualnym; reżim w każdym kraju z silnym socjalnym ubezpieczeniem, państwowa kontrola podstawowych przemysłów, reformą rolną i rządem, który wyłączy stronnictwa prawicy, a będzie opierał się na siłach od centrum do lewicy, łącznie z komunistami."

Jak widzimy, ze spostrzeżeń dyplomatycznego korespondenta *The Times* zebranych na miejscu w Związku Sowieckim wynikać się zdaje:

1). że Związek Sowiecki poniósł ogromne straty w wojnie, że jednakże nie pójdzie na politykę pomocy gospodarczej z zagranicy za cenę umiarkowania w swojej polityce państwowej;

2). że program komunistyczny w Związku Sowieckim został utrzymany i pogłębiony, a siła organizacyjna samej Partii Komunistycznej znacznie powiększona;

3). że program europejski Związku Sowieckiego polega na sowietyzacji wszystkich krajów sąsiednich, przy czym zapewne okres obecny odpowiada okresowi NEP w wewnętrznej polityce partii po tamtej wojnie. Okres następny będzie okresem kolektywizacji i piatiletek.

W sumie trzy źródłowe artykuły *The Times* stanowią cenny przyczynek do informacji o stanie i zamiarach Związku Sowieckiego.

D.R.

w każdej epoce w pewne mody i prawa i biegnący pewnymi torami, tak jak n.p. kariera dyplomatyczna. Jeżeli na herbatce na cześć dyplomaty X z Meksyku rozmowa się kręci dookoła pytań, wielu wspólnych znajomych wyliczyć można na jego ostatniej placówce, to podobnie, przy czytaniu nowocześniejszej powieści, pierwsze pytania, które podniecają ciekawość co do jej treści, polegają na odszukiwaniu podobieństw między nowymi bohaterami, a tymi, których się już dawniej znało.

Utarło się już przekonanie, że Maria Kuncewiczowa pisze na sposób podobny do Jana Giraudoux, a jednak co uderza w "The Stranger", to daleko żywsze charakter i epizody, czyli talent powieściopisarski bardziej twórczy i różny od marzycielskiej wyobraźni Giraudoux. Natomiast charakter Róży, jej nieszczęśliwa odrębność i chwilami złościwość wywołują w pamięci niezwykłą i tragiczną postać Teresy Desqueroix, jedną z tych kreacji literackich, które długo jeszcze będą wywoływać zainteresowanie i podziw. Dopiero w zestawieniu z tą Teresą ucieszyła mnie swoista oryginalność Róży i polskość jej otoczenia. Teresa, poza Bogiem nie ma oparcia w nikim, a Róża kwitnie, cierpi, tyranizuje, ujarzmiła i fascynuje matkę, ciotkę, męża, dzieci, zięcia, synową i wnuków. Ustrój rodzinny, przepojony wręcz nieprawdopodobną poczciwością, otacza ją bez przerwy, a nawet jest tak silny, że "cudzoziemka", artystka nieszczęśliwa w małżeństwie i niedostosowana do otoczenia, służy mu swoimi talentami i energią. Okrutna wyłączność, czy ambicja Róży jest bodźcem w życiu jej dzieci, podczas, gdy w tej samej powieści pani Kasia, łagodna i bierna, nie zdobywa szczęścia dla córek. Urok powieści Kuncewiczowej polega na tym, że chciała stworzyć wierny portret, a porwana prawdą swego modelu stworzyła podświadomie więcej, a tym samym czytającym dała dzieło sztuki twórcze, a nie tylko odtwórcze.

Kto zna żywotność i powszechność systemu rodzinnego w Polsce, przyznać musi, że podstawowo sielski-anielski, odznacza się jedną wybitną cechą: bezbronnością wobec jednostek, które zasadniczo się z niego wyłamują, lub umieją go samolubnie nadużywać. Tyraniczni ojcowie, oszalałe matki, lekkomyślni mężowie i synowie i niezdolne kapryśnice są w nim na porządku dziennym. W tym kole rodzinnym ktoś zawsze się poświęca, albo zasługuje na tytuł męczennika, jak Adam, mąż Róży. Samobójcze miłosierdzie i pobłażliwość przyczyniają się do tego, żeby owe wyrodku coraz bardziej się srożyły i sobie pozwalały, ale w końcu, i może w tym tkwi moral czy prawda życiowa

<sup>1)</sup> THE STRANGER by Maria Kuncewiczowa, translated from the Polish by B. A. Massey, Hutchinson International Authors Ltd, London.

Marii Kuncewiczowej, są pokonane przez jakiegoś wyższego Ducha, albo późno zdobyty instykt samozaparcia się. Róża, bez księdza i kościoła umiera pokorna i pogodzona ze wszystkimi.

Cała powieść dzieje się w ciągu jednego dnia, od południa do wieczora, co dowodzi, że technika filmu moim zdaniem zanadto już zaczyna wpływać na kompozycję literacką. Podobnie jak w filmie, większość wypadków to epizody z przeszłości, wywołane pamięcią bohaterki. Tym sposobem wespół z nią uczestniczymy nie tylko w jej dziejach, ale syna i córki. Adam, mąż Róży, także w tym życiu gra pewną rolę — zawsze przykrą dla niego i dla otoczenia. W wydarzeniach obejmujących co najmniej 50 lat zachodzi parę pięknych momentów, w których bohaterka żyje wedle swego życzenia, a nie wedle odruchów gniewu, albo buntu przeciw okolicznościom. Na dowód, że jest lepszą matką, niż byłaby kochanką, przeżywa je razem ze swoim synem.

Cudzoziemka, "The Stranger", jest powieścią psychologiczną. Napisana została przed obecną wojną i wszystkie jej akcesoria, rzeczy zaznaczone mimochodem, malują środowisko ludzi może nie bogatych, ale materialnie bezpiecznych i wolnych. "Sprawa" — czyli wieczna troska o byt narodu i nie marnowanie się jego dzieci została odsunięta na plan dalszy. Wszystko, co dotyczy wspomnień Róży z Taganrogu i jej ciotki Ludwiki, która ratuje ją od wpływów obcych, jest potraktowane z humorem i ironią. Tragizm i romantyczność zdają się być przebrzmiałe, należą do innej epoki. Wśród elementów składających się na odrębność Róży, zawód doznany w pierwszej miłości i zwłknięcie jej artystycznego talentu są może silniejszym powodem urazy do życia, niż polskość otoczenia. Na okładce jednak wydawca angielski, zwraca uwagę na konflikt narodowości pisząc: "że ta niepolityczna powieść rzuca ciekawe światło na stosunek osób i ras oraz okrutne ciosy zadane ludzkiej duszy, w świecie rządzonej przez imperialistyczne zasady".

Warunki, które "Sprawę" usunęły na plan dalszy przed wybuchem obecnej wojny, tak się znów zmieniają, że wszystko musimy podporządkować polityce i walce o byt. Dla tych samych powodów odżyła odwieczna w Polsce obsesja na temat: "co o nas powiedzą obcy?" Skoro przekonaliśmy się, że prawda historyczna, albo prawda obyczajowa dotycząca nas nigdy nie zajmuje, dobrze też wiemy, że każdy epizod fałszywie komentowany może być użyty przeciwko nam. I właśnie w powieści trafiamy na taki epizod. Żołnierz rosyjski z Taganrogu przynosi młodej Róży do Warszawy łakocie od ojca — chałwę i dużą puszkę kawioru. Dziewczyna z radości rzuca mu się na szyję, ciotka strofuje ją za to po francusku. Róża, i to jest cechą główną jej charakteru, zawsze tak postępuje, aby sobie dokuczyć, więc nie otwiera puszek i kawiorom i kawior się psuje. Wiele lat po tym Róża mówi: "Dokuczalam zawsze sobie i nie osiągnęłam celu. Raczej wszystko straciłam, upierając się przy głupim marzeniu". Ponieważ puszka z kawiorom jest w tej chwili rzeczą niedostępną, obawiać się należy, że czytająca publiczność z łakomstwem i niechęcią zapamięta tylko postać rosyjskiego żołnierza, stojącego na progu warszawskiego mieszkania z uśmiechem pełnym poczciwości i podarunkami w ręce.

JAN RAJECKI

## NOTY I UWAGI

### ŚMIERĆ UCHWAŁ KRYMSKICH

Konferencja w San Francisco została powołana do życia, kiedy uchwały konferencji krymskiej zmarły śmiercią naturalną — z niezdolności do życia.

Coup de grace zadał uchwałam krymskim Stalin, ogłaszając zawarcie z mianowanym przez siebie Komitetem Lubelskim "traktatu przyjaźni, wzajemnej pomocy i powojennej współpracy". Rząd Sowiecki zaznaczył w ten sposób wobec Rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, że uważa Komitet Lubelski za twór trwały i legalny, choć konferencja krymska powzięła specjalne uchwały o załatwieniu sprawy rządu polskiego przez trzy mocarstwa.

To obalenie uchwał krymskich jest głównym wynikiem układu podpisanego w Moskwie z Bierutem i Osóbką. Odtąd, gdyby ktoś jeszcze mówił o uchwałach krymskich, będzie to jedynie wygodna konwencja słów, za którymi ukrywać się będzie zupełnie już inna i nowa treść. Poza tym układ moskiewsko-lubelski był zarazem posunięciem taktycznym, co się uwidoczniło w podpisaniu go przez samego Stalina, po wyjeździe już Mołotowa z Moskwy do Waszyngtonu.

Podpisanie układu lubelsko-moskiewskiego świadczy zarazem o tym, że wywiezieni z Polski ministrowie krajowi i przedstawiciele stronnictw politycznych wraz z wywiezionym równocześnie Wincentym Witosem nie poddali się sugestiom i naciskom sowieckim. Los ich budzi dziś najwyższe zaniepokojenie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zostali oni aresztowani i uwięzieni.

Jeden tylko człowiek uznaje jeszcze decyzje krymskie i na nich buduje swoje koncepcje polityczne. Jest nim b. premier p. Mikołajczyk, który 15 kwietnia 1945 r. ogłosił w prasie angielskiej swoje znane oświadczenie popierające decyzje krymskie.

Najwymowniejszym rzecznikiem zwolenników p. Mikołajczyka staje się w *Jutrze Polski* p. Adam Romer. Oprócz wielu innych nonsensów oświadczył on ostatnio w imieniu całej grupy *Jutra Polski* co następuje:

"Prawdą jest, że przyjęcie linii Curzona jest warunkiem zgody Rosji na utworzenie na zachód od linii Curzona niepodległych władz Rzeczypospolitej".

Jak się okazuje, najlepiej jeszcze o prawdziwych zamiarach polityki sowieckiej i komunistycznej poinformowani są w społeczeństwie polskim austriacy hrabiowie. . .

### BANKRUCTWO

Bankructwo koncepcji politycznej w sprawie polskiej stało się udziałem poważnego pisma niedzielnego londyńskiego *Observera* i stojących za nim politycznych sfer angielskich. Zaangażowany został do tego pisma niejaki p. Deutscher z Polski, który od roku przeszło co niedzieli atakował wszystkie niezależne koła polskie — od 29 listopada 1944 także Rząd Polski — za brak powolności żądaniom rosyjskim. Mało zresztą powiedzieć: atakował i Jątrzył, plotkował, informował, blagował, prowokował, miotał pogardę. Nie było w tym nic dziwnego, że wypisywał to p. Deutscher. Zdziwienie ogarniało ludzi, że drukował to *Observer*.

Bo jeżeli celem tej długiej kampanii *Observera* było doprowadzenie do ułożenia stosunków polsko-sowieckich, to chyba jasne

było dla każdego poważnego umysłu politycznego, że im bardziej w Anglii obniża się w propagandzie walory polskiej niezależności, tym niżej spadać będzie ich cena w Moskwie. Taka licytacja w dół nie mogła skończyć się niczym innym. Dlaczego Moskwa miała ulegać życzeniom sfer związanych z *Observerem* i uszanować jakąś minimalną niezależność polską, skoro *Observer* sam jej nie szanował?

Nieraz wyglądało to tak w *Observerze*, że pismo to nie chce zgody polsko-rosyjskiej, lecz wręcz przeciwnie — robi wszystko, by do tej zgody nie doszło. Ciekawe o ile ta metoda wynikała z koncepcji politycznych kół *Observera*, o ile zaś z indywidualnych poglądów samego p. Deutschera, o którego dawnych koneksjach trockistowskich powszechnie się mówiło w Londynie.

Dla ścisłości kronikarskiej zaznaczyć należy, że za Deutscherem stał i zapewne nieraz inspirował go jego przyjaciel i protektor na gruncie polskim, prof. Stanisław Kot.

Ostatnio ton kroniki politycznej *Observera* zmienił się znacznie, ale nieścisłości pozostały.

### SFERY I BARIERY

Marsz. Stalin wygłosił przemówienie do grupy przedstawicieli Komitetu Lubelskiego — oraz do swego otoczenia na Kremlu — z okazji podpisania układu lubelsko-moskiewskiego. Okazuje się, że pomimo zdruzgotania Niemiec na polach bitew i w ich własnym kraju, premier sowiecki nadal obawia się niebezpieczeństwa niemieckiego i uważa układ z Lublinem za barierę przeciwniemiecką "Od Bałtyku do Karpat". Ciekawe, że szefowi państwa sowieckiego nie przyszły na myśl Sudety, skoro ma on domagać się dla włączonej do sowieckiej sfery wpływów Polski granicy od zachodu na Odrze i Nisie!

Interesuje nas w tej chwili przede wszystkim sama bariera.

"Można teraz z ufnością powiedzieć — wywodził premier sowiecki — że agresja niemiecka jest już od wschodu zamurowana. Bez wątpienia, jeżeli ta bariera na wschodzie uzupełniona zostanie barierą na zachodzie, to znaczy przez sojusz między naszymi krajami i naszymi Sprzymierzeńcami na zachodzie, można będzie bezpiecznie powiedzieć, że niemiecka agresja zostanie poskromiona i że nie będzie jej łatwo znowu wybuchnąć.

"Nic dziwnego przeto, że pokójmiłujące narody, a przede wszystkim słowiańskie narody, z niecierpliwością oczekują zawarcia tego traktatu, gdyż widzą one, że traktat ten oznacza wzmocnienie zjednoczonego frontu narodów zjednoczonych przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi w Europie.

"Dlatego też nie wątpię, że nasi Sprzymierzeńcy na zachodzie powitają ten traktat".

Niektórzy dziennikarze i publicyści anglosascy doczytali się w tym przemówieniu zachęty Stalina do tworzenia bloku zachodniego w Europie, który by odpowiadał stworzonemu przez niego "blokowi" wschodniemu. Jak świadczy nasz cytat (tłumaczenie dosłowne z tekstu angielskiego mowy Stalina, ogłoszonego w londyńskich *Soviet War News*), zachęty takiej w przemówieniu Stalina nie było. Nie uważa on — zdaje się — za barierę zachodnią bloku zachodniego, lecz układy powiększonego Związku Sowieckiego z poszczególnymi państwami zachodnimi.

Żeby nie było już żadnej wątpliwości, równocześnie z przemówieniem Stalina ukazał się w *Prawdzie* artykuł polemizujący z koncepcją międzynarodową publicysty politycznego amerykańskiego Waltera Lippmanna. *Prawda* występuje w tym artykule przeciw tworzeniu sfery atlantyckiej, i twierdzi, że taka sfera była by za duża, żeby być skierowaną przeciw Niemcom i że wobec tego była by skierowana jako *cordon sanitaire* przeciw Związkowi Sowieckiemu. Była by też ona nie do pogodzenia z powszechną międzynarodową organizacją bezpieczeństwa. Natomiast stan rzeczy tworzony przez Sowiety na wschodzie Europy nie ma charakteru takiej sfery, lecz jest regionalnym uzupełnieniem organizacji bezpieczeństwa, tak jak to ma miejsce z amerykańską sferą wpływów w najbliższym rejonie Stanów Zjednoczonych.

Jak widać, dialektyka sowiecka święci triumfy.

### PROTOKÓŁ DODATKOWY

Rząd Brytyjski ogłosił niedawno tekst protokołu do układu o pomocy wzajemnej zawartego z Polską w dniu 25 sierpnia 1939. Pełny tekst polski układu i protokołu ogłosił *Dziennik Polski* z 7 kwietnia 1945.

Artykuł pierwszy tego protokołu stanowi: "1 (a) Przez wyrażenie "jedno z mocarstw europejskich" użyte w Układzie, należy rozumieć Niemcy.

(b) W wypadku akcji ze strony mocarstwa europejskiego innego niż Niemcy, podpadającej pod artykuł 1 lub 2, Układające się Strony będą się konsultowały wzajemnie, co do kroków jakie należy wspólnie przedsięwziąć.

Pod pojęcie tego innego mocarstwa podpada Rosja Sowiecka przez swą akcję przeciw Polsce w 1939 r.

Artykuł 3 protokołu dodatkowego brzmi: "3. W razie gdyby jedna z Układających się Stron zaciągnęła wobec państwa trzeciego zobowiązania wymienione w artykule 6 Układu, będą one z konieczności sformułowane w taki sposób, aby ich wykonanie nie naruszyło ani suwerenności ani terytorialnej nienaruszalności drugiej Układającej się Strony".

Pod ten artykuł podpada sojusz brytyjsko-rosyjski i jego wykonanie. *The Times* jest zdania, że układ w Jaltie nie narusza artykułu 3 protokołu dodatkowego do Układu Polsko-Brytyjskiego. Argumentuje on, że "rząd brytyjski i rząd amerykański nie podjęły w Jaltie decyzji wykonawczych w stosunku do terytorialnej integralności Polski". Natomiast zobowiązały się one, że wspólna komisja trzech mocarstw podejmie się utworzenia rządu dla Polski i dopiero temu rządowi rządy brytyjski i amerykański zalecą, by zgodził się na linię Curzona.

Rozumowanie to przypomina nam słynny epizod z historii tureckiej. A mianowicie Sultan Soliman Wspaniały, współczesny Zygmunta Starożytnego w Polsce, żonaty był właśnie z Polką, albo Rusinką z Polski, branką, która się stała się potęgą na sultańskim dworze i zasłynęła w historii i literaturze pod imieniem Roxolanki. Cesarzowa ta była osobą bardzo ambitną, i kiedy wydała córkę za mąż za wielkiego pana tureckiego Rustema, zażądała od męża urzędu wielkiego wezyra dla zięcia. Okazało się jednak, że Cesarz przyrzekł Wielkiemu Wezyrowi Achmetowi, że go do końca życia nie złoży z urzędu. Trudności były wielkie.

"... i święcie dotrzymane zostało cesarskie słowo — pisze dziejopis turecki — bo Cesarz kazał tylko łeb uciąć Achmetowi, wcale go nie składając z urzędu".

### TRZECI I PIĄTY GRZECHY GŁÓWNE

"IZWIASTIA" z dnia 6 lutego b.r. opublikowały "Orędzie Soboru do Przewielebnych Arcypasterzy, Pasterzy i wszystkich wiernych dzieci Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej", w którym m.in. znajduje się następujący ustęp:

"Widzimy ze strony niektórych, a nawet wielu pasterzy zaniedbanie w przestrzeganiu stopnia (rangi) i porządku życia cerkiewnego; opieszałość w ścisłym wypełnianiu przepisów religijnych Świętej Cerkwi; widzimy dalej istniejący wśród wielu wiernych obyczaj zawierania związku małżeńskiego bez błogosławionego uświęcenia go sakramentem świętym; widzimy spokojne bez wyrzutów sumienia, nie tylko ze strony świeckich, ale także osób duchownych, naruszanie, przez Świętą Cerkiew ustanowionych, postów..."

Zarzuty podniesione w "orędziu" stwarzają pozory, że w ZSSR istnieje swobodne życie duchowieństwa prawosławnego i że obowiązują przepisy prawa małżeńskiego, przychylnie religijnej formie zawarcia małżeństwa, zaniebawianej tylko z opieszałości przez wiernych; wreszcie, że w ZSSR jest taki dobrobyt, że świeccy i duchowni nadużywają tłuszczów i mięsa, nie dochowując w ten sposób postów.

Kto zna chociaż ogólnie stosunki sowieckie, ten wie, że trudno, by duchowni przestrzegali stopni i porządku cerkiewnego przy zupełnej ruinie życia parafialnego, albo, co zdarza się często, kiedy sami są pozbawieni wolności w poprawczych obozach pracy przymusowej w strefie polarnej. Nie do pomyślenia jest wogóle religijna forma małżeństwa przy tak zdecydowanie laickim prawie małżeńskim, jakie obowiązywało dotąd w ZSSR. Kwestia "postów" zaś przedstawia się w ten sposób, że dzięki sowieckiemu systemowi zaopatrzenia cała ludność ZSSR, chcąc nie chcąc "pości" przymusowo, z powodu dającego się dotkliwie odczuć braku niezbędnych produktów żywnościowych, a zwłaszcza tłuszczów.

Uczestnicy Soboru i autorzy "orędzia" ponad wszelką wątpliwość zdają sobie sprawę z prawdziwego stanu rzeczy. Widocznie więc usiłują teoretycznie tylko zamarkować tytuły Cerkwi do regulowania życia kleru i wiernych, świadcząc zarazem usługę propagandzie państwowej o swobodzie religijnej i dobrobycie materialnym w Z.S.S.R. Pozostaje tu w zgodzie z naistotniejszymi tradycjami bizantyzmu.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

*W. Pan Adam Grot*: Prosimy o podanie adresu. Nie możemy wydrukować wiersza bez przedyskutowania sprawy. Wiersz autora, który zginął, powinien mieć dokładniejsze udokumentowanie, w formie Pańskiego oświadczenia. Wiersz jest ciekawy i jest wyrazem bardzo silnego, bezpośredniego, nawiązania w Kraju do poezji romantycznej, co jest zjawiskiem zarówno zrozumiałym, jak i nieoczekiwanym. A nieoczekiwanym dlatego, że najwyraźniej nie chodzi tu o naśladownictwo, lecz o twórczość samorodną. Nam zaś chodzi też o to, czy tytuł pochodzi od autora czy od Pana — jest dość niedobry — chodzi wreszcie o sprawdzenie nazwiska czy pseudonimu autora.

*Por. inż. Józef Moderski*. Prosimy o adres. Nie mogliśmy załatwić spraw poruszonych w liście właśnie z powodu braku adresu.

### KOMUNIKAT NADESŁANY "DO LUDOWCÓW"

W odpowiedzi na nasze wezwanie o rejestrowanie się członków Stronnictwa Ludowego i Wici, którzy stoją na gruncie obrony całości i niepodległości Państwa Polskiego napływają do nas głosy oburzenia i protestu przeciw kapitulacyjnej polityce zespołu p. Mikołajczyka. Głosy te zdradzają również nieznamość sytuacji, jaka istnieje w Stronnictwie Ludowym od przeszło dwu lat. Piszący nie wiedzą o "Deklaracji grupy członków Stronnictwa Ludowego z lutego 1944", i o "Oświadczeniu z 31 sierpnia 1944", przedrukowanym prawie w całości w wielu dziennikach i tygodnikach polskich.

W oświadczeniach tych ludowcy stojący na gruncie całości i niepodległości Państwa Polskiego stwierdzili sprzeniewierzenie się p. Mikołajczyka programowi Stronnictwa i podstawowym interesom Narodu i Państwa Polskiego, prowadzenie do likwidacji legalnego Rządu i narażenie Narodu Polskiego na groźne niebezpieczeństwa.

Jest oczywiste, że członek Stronnictwa Ludowego, czy organizacji Wici, pełniący ofiarną służbę w marynarce, lotnictwie, czy w armii lądowej nie ma możliwości śledzenia biegu wydarzeń i wskutek tego błędnie przypuszcza, że wszyscy ludowcy popierają p. Mikołajczyka i jego kapitulacyjną politykę.

Aby dać możliwość bezpośredniego porozumienia, przeprowadza się rejestrację członków Stronnictwa Ludowego oraz organizacji Wici.

Wszelką korespondencję należy kierować pod adresem: Józef Skład 114, Sutherland Avenue, London, W.9.

ZA ZARZĄD GRUPY  
ZAGRANICZNEJ STRON-  
NICTWA LUDOWEGO.  
(—) Kuncewicz (—) S. Jędrzejko

### KOMUNIKAT KATOLICKIEGO FUNDUSZU WYDAWNICZEGO

1. Z powodu uszkodzenia ostatnim wysiłkiem nieprzyjaciela wytwórni kłisz, zapowiedziany na luty b.r. 1-szy Tom PISMA SW. STAREGO TESTAMENTU ukazuje się dopiero w maju b.r., w cenie 8 szyl. za -gz. brosz. Książka ta, zaraz po ukazaniu się, będzie wysyłana w ilościach otrzymanych zgłoszeń. Zgłoszenia można posyłać na adres: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1; można załączyć należytość (Postal Ord r).

3. Świeżo ukazały się następujące wydawnictwa katolickie:  
Jan Długosz: Życie Sw. Stanisława, Biskupa i Męczennika, cena 6/6.  
W. P. Witcutt: Psychologia nowożytna wobec myśli katolickiej (Freud, Adler, Jung), cena 4/6.

Papież Pius XI: Encyklika o należytych użyciu i o nadużyciu filmu, cena szyl. 1.  
Papież Pius XII: Przemówienie na temat 10-ciu Przykazań Bóskich w stosunku do obecnego kryzysu światowego i przyszłego odrodzenia, cena szyl. 1.  
Biskup Józef Gawlina: List Pastorski na Święto Chrystusa Króla 1944 r.; w jęz. pol. 8d. w przekł. ang. 6d.

4-ro barwny obrazek M.B. Częstochowski w formacie pocztówkowym, cena 4d. Ten sam obrazek z historycznym objaśnieniem w jęz. ang. i franc. cena 4d.

### MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.  
Redakcja i administracja:  
24, Wellington Road, St. John's Wood,  
London, N.W.8. Tel. PR11905 4350.  
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-  
lub 12.  
Prenumerata półrocznie (12 numerów):  
12/- lub 14.